MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA ISSN 1232-8383

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów, Chudów, Knurów, Paniówki

październik – listopad 1996

Rybnik, dnia 9 października 1996

Szanowny Pan
Bronisław Geremek
Przewodniczący
Klubu Parlamentarnego Unii Wolności
w Warszawie

„Polska Lokalna" – konwencja zorganizowana w Warszawie przez Unię Wolności, wzbudziła dość duże zainteresowanie działaczy samorządowych, z tak zwanego terenu.

Ruch Autonomii Śląska oraz inne organizacje, zrzeszone w Lidze Regionów, brały udział w tej konwencji.

Ja osobiście z dużą uwagą przysłuchiwałem się wypowiedziom „zawodowców" i amatorów samorządowych.

Dla nas, to jest członków Ligi Regionów, temat ten jest bardzo bliski. Ruch Autonomii Śląska od 1990 roku bezskutecznie apelował do Sejmu, Senatu, Rządu III Rzeczypospolitej Polskiej (Mazowiecki, Bielecki, Olszewski, Suchocka) o taki ustrój państwa, to jest o podział administracyjny na dwanaście regionów autonomicznych.

W czasie trwania w/w konwencji z ust działaczy Unii Wolności, płynęła lawina samopochwał. Nie słyszałem słowa krytyki minionego okresu.

Właściwe wyciągnięcie wniosków z popełnionych błędów, jest krokiem do demokracji, **państwa prawa**, gdzie społeczność lokalna jest podmiotem w służbie obywatelowi.

Zainteresowała mnie ta część wypowiedzi posła, pana Geremka, która była adresowana do nas – Ślązaków.

Poseł Geremek, powołując się na „wysokiego rangą" polityka Ruchu Odbudowy Polski, który rzekomo powiedział w Stanach Zjednoczonych Ameryki, że sukces Czechów, polega na rozpadzie Czechosłowacji. Analogicznie przywołano, że Śląsk jak Słowacja dla Czech, jest ciężarem i przeszkadza w rozwoju Polsce, w drodze do Unii Europejskiej.

Wszyscy obecni działacze z naszego regionu, poczuli się tą wypowiedzią urażeni.

Należy zaznaczyć, że nikt z prezydium Unii Wolności, obecnych na tej konwencji, nie odciął się od tak radykalnej wypowiedzi (Balcerowicz, Frasyniuk, Krzyżanowska, Kuratowska, Mazowiecki)!

Brawo za odwagę Panie Geremek! Poszedł Pan za ciosem polityków Ligi Północnej we Włoszech, którzy symbolicznie ogłosili niepodległość północnych Włoch – PADANII.

My – Śląsk, nie chcemy być samodzielnym państwem w zjednoczonej Europie. My chcemy być autonomicznym regionem w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, jak Wielkopolska, Pomorze, Małopolska i inne.

Rozpoczęta kampania wyborcza do parlamentu przez polityków Unii Wolności, ruszyła z „kopyta".

Każdy polityk z centrali, który przyjedzie na Śląsk i będzie głosił hasła, jak te, wygłoszone przez posła Geremka – osiągnie sukces wyborczy. Tak trzymać.

Z należytym szacunkiem

Zenon Wieczorek
Przewodniczący
Ruchu Autonomii Śląska

Ruch Autonomii Śląska
Plac Wolności 7
44-217 Rybnik

Leszczyny, 1996.11.22

OŚWIADCZENIE

W związku z projektami reformy administracyjnej kraju, zaprezentowanymi przez agendy rządowe oraz organizacje społeczne i polityczne, oświadczamy, że Ruch Autonomii Śląska opowiada się za przekształceniem Rzeczypospolitej Polskiej w strukturę złożoną z autonomicznych jednostek, wśród których znajdą się regiony górno- i dolnośląski. Ich granice powinny zostać wyznaczone w zgodzie z uwarunkowaniami historycznymi. Górny Śląsk tworzyć więc będą ziemie wchodzące po roku 1922 w skład polskiego *Województwa Śląskiego* i pruskiej *Prowinz Oberschlesien*.

Jednocześnie, świadomi wielowiekowej wspólnoty historycznej i kulturowej ziem górno- i dolnośląskich, liczymy na przyszłe zacieśnienie więzów między obiema autonomicznymi dzielnicami Śląska.

Rada Naczelna

ŚLĄSK
– ŚWIADECTWO CZASU

To, o czym dowiedziałam się od Rodziców w ów spokojny, ciepły wieczór, jest zbyt bolesne, aby o tym pisać. Może kiedyś? Nie wiem. Z upływem dni, po powrocie z pracy dowiadywaliśmy się o różnych zdarzeniach.

W najbliższym sąsiedztwie żyło dwoje starszych ludzi, których syn zginął na froncie a córka, członek NSDAP, wyjechała z dzieckiem dostatecznie wcześnie przed działaniami frontowymi. Staruszkowie, Ślązacy niemieccy, nie chcieli wyjeżdżać, uważając, że nie przyczynili się do krzywdy Polaków. W przeciwieństwie do córki nie byli hitlerowcami. W końcu maja zostali zaaresztowani i w drodze do obozu w Świętochłowicach zmarli. Byli to ludzie prawie osiemdziesięcioletni. Mówili doskonale po polsku. Następny sąsiad zmarł w dwa tygodnie po aresztowaniu, w obozie w Mysłowicach a jego żona na mocy wyroku sądowego musiała opuścić Polskę. Dwie rodziny z sąsiedztwa, indagowane przez milicję polską o czas okupacji, wyjechały po upływie krótkiego czasu z miasta gdzieś w Polskę.

Wiele rodzin, które w czasie wojny uznane, za mało niemieckie, jednak nie zmuszone do opuszczenia swoich domów czy mieszkań, teraz, po „wyzwoleniu" były przesłuchiwane wielokrotnie, jako że nie doznały ze strony hitlerowców szykan!

(dokończenie na str. 2)

ŚLĄSK
– ŚWIADECTWO CZASU

(dokończenie ze str. 1)

Również Ojciec był wzywany wielokrotnie do urzędu bezpieczeństwa, gdzie obciążono Go tym, że zatrudniony był przez Niemców na stanowisku urzędniczym, ponieważ Polaków zatrudnioano do prac fizycznych. Również za to, byliśmy za mało polscy, że nie zostaliśmy wydaleni z naszego domu, jak postąpili hitlerowcy z kilkoma rodzinami z sąsiedztwa.

Rodzice mojego kolegi szkolnego, którego rodzina żyła tutaj od pokoleń, zostali osadzeni w Mysłowicach a piątkę chłopców w wieku 15 – 3 lat umieszczono w domu dziecka. Dobra ziemskie zostały im zabrane, parcele w późniejszym czasie zabudowane budynkami wysokimi. Kolega, po ukończeniu 18 roku życia, wydostawszy się z domu dziecka zdobył u krewnych pokoik z kuchenką, podjął pracę w kopalni i naukę w szkołach wieczorowych. Uzyskał dyplom wyższej uczelni. Żyjąc w ogromnym trudzie, często z pomocą krewnych czy znajomych rodziny, wydostawał swoich braci, gdy skończyli 18-ty rok życia z domu dziecka. Z pozostałej czwórki jeden jeszcze, zdobył dyplom wyższej uczelni, dwóch zostało rzemieślnikami a najmłodszy jest technikiem górniczym. Wiele różnych form szykan doświadczali Ślązacy od kolejnej „władzy". Wiele jeszcze zdarzeń można by opisać, wiele skróconych życiorysów bardziej czy mniej tragicznych. Tak było zawsze.

Zaczął się kolejny okres historii dla Ślązaków.

Tygodnie mijały, zdałam egzaminy wstępne do prywatnej szkoły zakonnej. Od sierpnia nie pracowałam już w stołówce a od września, zaczęłam inne zupełnie życie, które z wolna normalniało, obciążone jednak bliznami, które nigdy nie przestały boleć i tak już będzie do Końca.

Stefania Łabaj

Serdecznie zapraszam do wzięcia udziału w cyklu **„ŚLĄSK – ŚWIADECTWO CZASU"**.

Opisy związane z radosnymi lub tragicznymi zdarzeniami Ślązaków na tle narodowościowym, doświadczeniami od kolejnych panujących na Śląsku, można przesyłać do Zarządu Ruchu Autonomii Śląska, 44-200 w Rybniku przy placu Wolności 7 lub osobiście tamże na II piętrze pokój 7, jak również może zostać u nas spisana opowieść w godzinach urzędowania:

we wtorek w godz. 9.00–13.00,
w środy w godz. 9.00–13.00,
czwartek w godz. 13.00–17.00.

ŚLĄZACY
A PROBLEM MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

Jeszcze przed rokiem 1989 problem mniejszości narodowych, językowych i etnicznych wydawał się w Polsce nie istnieć. Oficjalna propaganda PRL kreowała obraz Polski jako kraju jednolitego etnicznie, bagatelizując całkowicie problemy żyjących w kraju mniejszości. Jedynie od niechcenia wspominano o Ukraińcach, czasem o Słowakach, Grekach lub Białorusinach, lecz na tym zwykle problematyka mniejszości żyjących w Polsce kończyła się. Szczególne ograniczenie dotknęło Niemców, których liczbę oficjalnie ustalono (!) na 2–3 tys. i to głównie na Dolnym Śląsku (Zagłębie Wałbrzyskie, Wrocław). Swoistą zmową milczenia objęte były zbrodnie władz popełnione na Niemcach (wypędzenie) oraz Ukraińcach i Łemkach (Akcja Wisła).

Dopiero po roku 1989 wraz z demokratycznymi przemianami zaczęto odkłamywać historię, jak i rzeczywistość. Bagatelizowana i spychana dotychczas na margines życia społecznego mniejszość niemiecka okazała się liczyć w rzeczywistości 200 – 300 tys. (a według innych źródeł do 800 tys.) osób, skupionych głównie na Górnym Śląsku, mniej na Pomorzu i Mazurach. Polska zgłosiła swój akces do Unii Europejskiej, zobowiązując się jednocześnie do dostosowania swych przepisów prawnych dotyczących mniejszości narodowych, językowych i etnicznych do standardów europejskich.

W przeprowadzanych co jakiś czas sondażach dotyczących problemów mniejszości narodowych, spora grupa ludności Górnego Śląska określa się mianem Ślązaków, odrzucając stanowczo opcję polską bądź niemiecką. Według ostatnich badań, przeprowadzonych w latach 1993–95 do narodowości śląskiej przyznaje się około 27% mieszkańców katowickiej części śląska oraz blisko 60% jego części opolskiej.

Czy istnieją więc dziś jakiekolwiek bariery na drodze do uznania przez władze polskie śląskiej narodowości, a jeśli tak, to z czego one wynikają?

W lutym 1995 roku Polska podpisała MIĘDZYNARODOWĄ KONWENCJĘ O OCHRONIE MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH, w skład której wchodzą m.in. DOKUMENT SPOTKANIA KOPENHASKIEGO KONFERENCJI w sprawie LUDZKIEGO WYMIARU KBWE z 1990 roku oraz ATEŃSKA DEKLARACJA PRAW MNIEJSZOŚCI z roku 1992.

DOKUMENT KONFERENCJI KOPENHASKIEJ mówi wprost, że przynależność do mniejszości narodowej jest sprawą indywidualnego wyboru jednostki, zaś z faktu dokonania takiego wyboru nie może wynikać żadne upośledzenie. Państwa, na obszarze których zamieszkują mniejszości narodowe zobowiązane są do ochrony ich tożsamości etnicznej, kulturalnej, religijnej i językowej oraz stworzenia warunków sprzyjających umocnieniu się tożsamości mniejszości.

Podobnie ATEŃSKA DEKLARACJA PRAW MNIEJSZOŚCI zapewnia prawo decydowania o swojej przynależności narodowej, etnicznej i językowej jednostce, definiując jednocześnie mniejszość jako grupę obywateli liczebnie mniejszą od reszty populacji, o odrębnych cechach kultury, religii, lub języka, której członkowie są ożywieni chęcią zachowania swej kultury, tradycji, religii lub języka, mającą prawo do istnienia, do zachowania i rozwijania swej tożsamości; taka grupa będzie uważana za mniejszość i traktowana jako taka.

Jak więc łatwo zauważyć (szczególnie w dokumencie kopenhaskim) na podstawie w/w deklaracji o przynależności do określonej mniejszości decyduje swobodny, indywidualny wybór każdej jednostki, żaden organ państwowy nie ma kompetencji do rozstrzygania czy określona jednostka do mniejszości należy czy też nie, ma natomiast obowiązek zagwarantowania praw, wynikających z przynależności do mniejszości każdemu kto przynależność taką zadeklaruje, tak indywidualnie jak i grupowo.

Ogólne zasady ochrony praw osób należących do mniejszości narodowych określa Konwencja Ramowa Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych z 1994 roku. Określa ona zasady, do których poszczególne państwa mają dochodzić stopniowo, dostosowując doń swoje ustawodawstwo wewnętrzne. Konwencja nie podaje jednoznacznej definicji mniejszości narodowej, zajmuje się bowiem głównie ochroną praw osób do mniejszości należących, stanowiąc, że ochrona mniejszości narodowych oraz praw i wolności osób do tych mniejszości należących stanowi integralną część międzynarodowej ochrony praw człowieka i jako taka wchodzi w zakres współpracy międzynarodowej.

INSTRUMENT INICJATYWY ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ OCHRONY PRAW MNIEJSZOŚCI)*, jakkolwiek będący deklaracją polityczną nie mającą charakteru umowy międzynarodowej wielostronnie wiążącej, ma duże znaczenie regionalne, zaś jego walorem jest zdefiniowanie pojęcia mniejszości. Artykuł 1 Instrumentu stanowi, że za mniejszość narodową uważa się grupę mniejszą liczebnie od pozostałej części ludności w danym państwie, której członkowie będący obywatelami danego państwa mają etniczne, religijne lub językowe cechy odróżniające ją od pozostałej części ludności i kierują się wolą zachowania własnej tradycji, kultury, religii bądź języka. Artykuł 2 mówi, że przynależność do mniejszości narodowej jest kwestią wolnego wyboru jednostki i

że z faktu dokonania takiego wyboru nie może wynikać żadne upośledzenie.

Stosunkowo szerokie uprawnienia gwarantuje mniejszościom narodowym w Polsce **projekt ustawy o prawach osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych**.

Jako że jest on w zasadzie zgodny z brzmieniem projektowanej nowelizacji ust. 3 art. 81 Konstytucji, wart jest krótkiego komentarza. Po pierwsze definiuje on mniejszość narodową jako każdą grupę pozostającą w mniejszości w stosunku do reszty obywateli, charakteryzującą się w szczególności dążeniem do zachowania swojej kultury, tradycji, języka, świadomości narodowej lub etnicznej i językowej dalej, że nikogo nie można zmuszać do deklarowania przynależności narodowej lub etnicznej. Ponadto w świetle tego projektu przynależność do mniejszości jest sprawą indywidualnego wyboru i nie mogą z niego wynikać żadne niekorzystne następstwa zaś deklaracja o przynależności do mniejszości nie może być kwestionowana lub sprawdzana przez organa władzy publicznej; nikt nie może być upośledzony w korzystaniu z praw i wolności z powodu przynależności narodowej lub etnicznej. Co szczególnie interesujące i zasługujące na uwagę, to fakt, że artykuł 6 projektowanej ustawy **zakazuje**:

1. przymusowej asymilacji
2. administracyjnej zmiany stosunków narodowościowych lub etnicznych utrudniających zachowanie tożsamości danej mniejszości
3. uniemożliwiania bądź utrudniania korzystania przez osoby należące do mniejszości z przysługujących im praw.

Jak więc w świetle wymienionych regulacji (m.in. deklaracji kopenhackiej, ateńskiej, Instrumentu I.S.E.) wygląda sytuacja osób przyznających się do narodowości śląskiej?

Otóż jednoznacznie stwierdzić należy, że dobrze! Ślązacy spełniają warunki określone w Ateńskiej Deklaracji Praw Mniejszości, Instrumencie Inicjatywy Środkowo-Europejskiej o prawach osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych.

Tak więc jedynie od osób deklarujących swą śląskość zależy czy uznane będą za członka narodu śląskiego czy też nie. Każdy, kto taką przynależność zadeklaruje będzie uznany za Ślązaka, żaden organ państwowy nie będzie mógł takiej decyzji podważyć. Każdy zaś będzie musiał ją uznać. Nie ma dziś więc żadnych formalnych barier, które uniemożliwiałyby swobodne deklarowanie śląskiej narodowości, zaś indywidualne decyzje osób o przynależności do śląskiej grupy narodowościowej obligują państwo do uznania ich konsekwencji.

B. Ś.

Gliwice, 1996 r.

)* Na dzień 01.05.95 siedem państw IŚE jest stronami tego dokumentu. Są to: Austria, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Macedonia, Polska, Węgry, Włochy.

Nie płaczmy nad chadecją

Czy rzeczywiście, jak sugeruje Piotr Muskała („Śląska chadecja na aut" – „Gazeta w Katowicach" nr 247/96) Ślązacy nie odnajdują siebie w najbliższych wyborach? Czy tak być musi?

Zgadzam się w zupełności ze stwierdzeniami autora odnoszącymi się do słabości ugrupowań typu chadeckiego na Śląsku. Realia polityczne powojennej Polski nie sprzyjały kształtowaniu się partii chadeckich. W warunkach aktualnej wolności powstają partyjki deklarujące swoją orientację chadecką lub chociażby propagowanie idei chrześcijańsko-demokratycznych. Szereg partii o zasięgu ogólnokrajowym podkreśla swoje chrześcijańskie korzenie i ideologię zgodną z zasadami stosowanymi przez Kościół katolicki. Są to jednak ugrupowania i partie, które nie zyskują wielkiego uznania w rzeczywiście chrześcijańskim śląskim elektoracie. Już sam fakt, że jest ich wiele, stale zmieniają swoje nazwy, alianse i deklaracje, zniechęca Ślązaków do wyrażania swojego dla nich poparcia, przekładającego się na głos oddany w wyborach.

Także sama ekspansywna polityka Kościoła katolickiego nie przysparza zwolenników śląskim chadekom. W mentalności Ślązaków nie leży przecież skłonność do ostentacyjnego manifestowania swojej głębokiej religijności, która to ostentacyjność, charakteryzuje znaczną część ugrupowań prawicowych i centroprawicowych. Przytaczane przez P. Muskałę chadeckie partie okresu międzywojennego działały w zupełnie odmiennych uwarunkowaniach geopolitycznych i trudno je dziś uznawać za wzorce możliwe do naśladowania w obecnej sytuacji. Można jedynie uznać je za potwierdzenie potencjału, jaki stanowią zakorzenione i drzemiące w Ślązakach zapatrywania chrześcijańskie. Uważam, że nie ma w chwili obecnej na Śląsku siły, która mogłaby je wyzwolić, ukierunkować i zinstytucjonalizować. Tak więc nie widzę szans na sukces wyborczy ugrupowań typu chadeckiego na Śląsku.

Nie widzę w tym jednak powodu do smutku lub wręcz rozdzierania szat. Należy się zastanowić, czy nie ma alternatywy dla tego stanu rzeczy, czy rzeczywiście mieszkańcy Śląska nie będą mogli odnaleźć siebie w najbliższych wyborach parlamentarnych?

Wszystkie cechy Ślązaków opisane w artykule P. Muskały skłaniają ich do ostrożnego deklarowania swoich poglądów i zapatrywań oraz stosunkowo biernej postawy politycznej. Próby mamienia chwytliwymi hasłami wyborczymi odwołującymi się do ich intymności nie odnoszą skutków. Głębokie przywiązanie do tradycji rodzinnej ziemi daje, moim zdaniem, szanse na pozyskanie ich dla poparcia idei stworzenia śląskiej platformy politycznej, która będzie reprezentowała śląskie problemy na forum ogólnokrajowym przez śląskich przedstawicieli. Specyfika gospodarcza, historyczna i po części demograficzna tego regionu stwarza szanse uzyskania poparcia tego kilkumilionowego elektoratu dla regionalnej listy wyborczej. Być może moja teza dla wielu wyda się nierealna czy wręcz utopijna, lecz czy nie należy spróbować? W innym przypadku po raz kolejny głosy Ślązaków podzielą się na różne, w większości duże, partie i ugrupowania i reprezentować Ślązaków w parlamencie będą przy całym dla nich szacunku, panowie Lamentowicz czy Bujak ze Śląskiem nie mający nic wspólnego. Ci inni „posłowie ziemi śląskiej" nigdy nie będą naszymi reprezentantami w Centrali, obligowani do zachowań i głosowań zgodnych z dyscypliną ich partii. Dlatego, chcąc Ślązakom dać szansę odnalezienia siebie w wyborach parlamentarnych,. Nieśmiałe próby w tym kierunku są czynione, czego dowodem są spotkania liderów Związku Górnośląskiego i Ruchu Autonomii Śląska oraz niedawne katowickie spotkanie przedstawicieli organizacji działających na Śląsku, zakończone podpisaniem przez dziesięciu z nich wstępnej deklaracji o popieraniu tylko tych kandydatów, którzy będą realizować wysunięte przez sygnatariuszy porozumienia postulaty. Sprowadzają się one najogólnie do zapisu w Konstytucji trójszczeblowego samorządu terytorialnego, utworzenia kilku silnych województw-regionów oraz zdecentralizowania obowiązków, uprawnień i finansów państwa. Te hasłowo przedstawione problemy mogą znaleźć uznanie wśród przywykłych do samorządności (międzywojenna autonomia województwa śląskiego) mieszkańców naszego regionu. Być może pewna „egzotyka" sygnatariuszy porozumienia oraz znaczne różnice programowe stanowić będą barierę dla dalszych uszczegółowionych już kroków, lecz kontynuowanie tego typu poczynań może przynieść pożądane efekty. Próbujmy stworzyć więc w interesie Śląska i jego mieszkańców „regionalną listę Śląska" do wyborów parlamentarnych.

Krzysztof Kluczniok

członek Zarządu Ruchu Autonomii Śląska

za Gazetą Wyborczą z 6.11.1996

Roosevelt a wybuch wojny

W 50-tą rocznicę napadu hitlerowskich Niemiec na Polskę zorganizowana została w Berlinie z inicjatywy Bundestagu konferencja naukowa na temat przyczyn wybuchu II wojny światowej. W jej obradach udział wzięli przedstawiciele wszystkich w wojnie zaangażowanych państw. W wygłoszonej przemowie Prezydent Bundestagu, Pani Ritta Süssmuth, powiedziała: *„Niemiecki napad na Polskę 1 września 1939 rozpętał wojnę, która wkrótce przyjęła rozmiary wojny światowej. Wojna ta przyniosła dotkniętym nią narodom wiele cierpień. Szczególnie polski naród strasznie ucierpiał w czasie panowania pogardzającego masami i niszczącego masy reżimu nazistowskiego (...) O tym wszystkim przypomina się nam w tych dniach. Wszędzie w Europie, ale szczególnie w Polsce będzie się w tym roku przypominać o nieskończonych cierpieniach, milionach ofiar i całej wojennej niedoli. (...) Konferencja ta może przyczynić się do zniwelowania istniejących ideologicznych i narodowych uprzedzeń w ocenie wydarzeń z przeszłości i pomoże poszerzyć płaszczyznę wspólnej, zgodnej oceny wydarzeń sprzed pięćdziesięciu lat".* W wygłoszonym na tej konferencji referacie Klausa Hildebrand'a zaś czytamy: *„Inaczej niż po zakończeniu pierwszej wojny światowej po drugiej wojnie światowej nie doszło do wzniecenia podobnie burzliwej dyskusji na temat winy za jej wybuch, ponieważ nie ma wątpliwości, że główna odpowiedzialność za dojście do niej spada na hitlerowskie Niemcy".* W jego opinii, w trakcie nadal prowadzonej intensywnej debaty na jej temat rozpatruje się nie tyle kwestię winy, co przede wszystkim sprawy uwarunkowań i charakteru działań militarnych okresu wojny.

Powyższe cytaty, wypowiedziane przez czołowego niemieckiego polityka i historyka, dobrze wprowadzają do rozważań nad przyczynami wybuchu wojny z roku 1939. Z nich można wyłowić silne starania dzisiejszej niemieckiej klasy politycznej o utrwalenie przekonania, jakoby do tematu ponoszenia winy za dojście do wybuchu wojny dziś i jutro nie można było nic nowego dołożyć. Tym samym nie wskazuje się na to, że do tej pory tylko nieliczne z kluczowych dokumentów, również dotyczące wybuchu wojny, zostały opublikowane, a ich duża część nadal leży „zapomniana" w archiwach aliantów wschodnich i zachodnich. Według opinii jednego z angielskich profesorów prawa (FAZ z 12.9.1996) wynika, że *„rząd zazwyczaj nakazuje wycofać z akt do 95% dokumentów delikatnej natury, zanim w ogóle dotrą jako tajne do archiwów. Przecież nie z błahego powodu pozostają zamknięte szafy pancerne z papierami królewskiego rodu w Windsor sprzez 100 lat".* Jednak do dziś w kołach historycznych nie mówi się o przyczynach tak rygorystycznej polityki archiwalnej państw demokratycznej Europy. Zamiast też dochodzić rzeczywistego podłoża europejskich konfliktów, oficjalna historiografia głównie zajmuje się analizą posunięć militarnych. Lektura książki „1939 – An der Schwelle zum Weltkrieg", która zawiera skróty referatów wygłoszonych na wspomnianej wyżej konferencji, potwierdza przedstawione obawy.

W świetle wywodów obrad berlińskiej konferencji z sierpnia 1989 roku nie można np. zrozumieć znaczenia słów Svena Hedin'a, który już w roku 1942 stwierdził, że *„ta wojna wejdzie do historii jako wojna Roosevelta".* Podobnie Valentin Falin, długoletni ambasador ZSRR w Bonn wskazuje na to, że czas wybuchu drugiej wojny światowej należy przesunąć na rok 1933, w którym to Japonia zaatakowała Chiny. Zaś Hamilton Fisch, jeden z czołowych polityków USA lat 30-stych i 40-stych, dochodzi do przekonania, że bez Churchilla i Roosevelta nie doszłoby do drugiej wojny światowej. Spróbujmy przyjrzeć się faktom historycznym, które upoważniają do formowania tak odmiennej od oficjalnie obowiązującej interpretacji procesu dojścia do wybuchu II wojny światowej.

Niniejsze opracowanie nie ma na celu poddać w wątpliwość agresywnego charakteru polityki narodowosocjalistycznych Niemiec i winy Hitlera, a jedynie wskazać na niektóre ogółowi mniej znane aspekty, okoliczności i wydarzenia bezpośrednio poprzedzające wybuch drugiej wojny światowej. **Wszystkie poniżej przedstawione oceny i tezy bezpośrednio wynikają z treści przedstawionych książek**. Dodatkowo warto tu zaznaczyć, że dzisiaj nawet i w Polsce dobiega końca okres bezgranicznego demonizowania postaci Hitlera, a coraz częściej natrafiamy na próby rzeczowej analizy przyczyn i skutków jego polityki. Jednym z tego przykładów jest artykuł Adama Krzemińskiego „Czy Hitler był wielki?" („Polityka", 19.10.1996).

Valenty Falin doszedł w książce „Zweite Front" (1995) do wniosku, że drugą wojnę światową nie zapoczątkowała jedynie agresja Hitlera na Polskę. Kurtyny do rozpoczęcia wojny światowej nie podniesiono 1 września 1939, a przy szukaniu powodów wybuchu światowego konfliktu uwzględnić należy cały łańcuch wydarzeń poprzedzający wrzesień 1939. Falin pisze: *„Pierwszym ogniwem prowadzącym do wojny światowej był napad Japonii na Chiny w roku 1931, w którego konsekwencji Japonia zajęła obszar większy do Francji, przy czym życie straciło 25 do 30 mln ludzi".* Ponieważ to złamanie prawa międzynarodowego nie pociągnęło za sobą żadnych międzynarodowych konsekwencji, doprowadziło to do coraz dalej postępującego wypaczenia. Falin pisze: *„Fakty są twardsze od diamentu. Faktów nie można dopasować do życzeń polityków. (...) Im bardziej skomplikowana jest jednak rzeczywistość, tym silniejsze jest dążenie do jej uproszczenia, a im silniej się ją upraszczam, tym łatwiej jest akceptowana. To wykorzystują wszyscy politycy i partie polityczne. Pierwszą ofiarą rywalizacji polityków między sobą jest zawsze prawda. (...) Ogólnie panujący dziś schemat historii najnowszej brzmi: Drugą wojnę światową rozpoczęła agresja narodowosocjalistycznych Niemiec na Polskę".* Zdaniem Falina nie jest jednak możliwe wyrobienie sobie prawidłowego osądu na temat wydarzeń o znaczeniu globalnym, jeżeli analizuje się zaistniałą sytuację jedynie patrząc z perspektywy lokalnej. Taki kąt widzenia prowadzi zazwyczaj do przypisania polsko-niemieckiemu konfliktowi regionalnemu centralne znaczenie dla pokoju świata. Narodowa interpretacja historii w ogóle wykazuje skłonność do rozerwania całości logiki rozwoju sytuacji, stosuje różne punkty odniesienia, uwypukla własne ofiary i przypisuje je agresji innych.

Inaczej komentuje sprawę niemiecki tygodnik „Der Spiegel", który 26 stycznia 1976 pisał: *„Jeszcze raz i po raz ostatni powinno przypomnieć się o tym, że Polska nie poczyniła najmniejszych kroków, które mogłyby sprowokować Hitlera do rozpętania wojny. Maniacka wola niemieckiego wodza do zniszczenia i zagłady była wyłączną przyczyną polskiej tragedii."* Dla lepszego zrozumienia dzisiejszego stanu świadomości społecznej, która nieuchronnie wynika z bezustannego oddziaływania masowej propagandy, dobrze jest przytoczyć opis upadku rządów Szang i przejęcie władzy przez dynastię Dszou w Chinach 1122 p.n.e. H. Franke tak opisuje te wydarzenia w książce „Cesarstwo Chińskie": *„Rodowi Dszou chodziło o to, aby przedstawić ich przejęcie władzy za punkt zwrotny w dziejach świata, przy czym starano się własny reżim oświetlić i przeciwstawić go nieudolności rodu Szang, którego władzę przedstawiano jako zbiór okrucieństw i perwersji. Im bardziej oddalał się czas, tym bardziej zaczerniano obraz władzy Szang, aż w końcu opis jego osoby upodobnił się do czegoś w rodzaju szatańskiej postaci. Tu zauważa się mechanizm wytwarzania legend, zauważyć warto też, jak długo utrzymywało się wyobrażenie o nikczemnym władcy. Ten historyczny truizm oddziaływał przez tysiące lat".* Zadajemy sobie tu pytanie, czy w przeciągu ostatnich 3000 lat doszło do zmiany natury ludzkiej? Jak przedstawia się dzisiaj postać Hitlera czy Roosevelta?

Lektura niniejszego opracowania powinna dopomóc wyjaśnić, czy Franklin Delano Roosevelt, prezydent USA w latach 1933–1945, naprawdę zasłużył sobie na stawianie mu pomników, lub też, czy nie doszło w jego przypadku do wytworzenia podobnych legend, jakie natrafiamy w przykładzie z Chin. Jednym ze szczególnie kompetentnych znawców Roosevelta i krytyków jego polityki był Hamilton Fish, autor książki „FOR THE OTHER SIDE OF THE COIN" (tytuł niemiecki: „Der zerbrochene Mythos F.D. Roosevelts Kriegspolitik 1933–1945"), wydanej po raz pierwszy w roku 1976. Hamilton Fish był czołowym politykiem republikańskim, przez 25 lat członkiem amerykańskiego Kongresu, w latach 1933–1945 jednym z ważnych członków komisji parlamentarnej spraw zagranicznych i liczącym się oponentem politycznym Roosevelta. Książka ta przedstawia podłoże polityki Roosevelta. Fish rzuca w niej nowe światło na liczne wydarzenia historyczne, czego wyrazem są choćby tytuły niektórych jej rozdziałów, dla przykładu: „Nienasycony Prezydent i kult wokół jego osoby", „Marsz do wojny", Rossevelt w otoczeniu radykalnych polityków opowiadających się za ustępstwami (wobec Stalina) – Jak wspieraliśmy w Jałcie rozprzestrzenienie komunizmu", „Jak Roosevelt pobudzał i prowokował rząd brytyjski do wypowiedzenia wojny", „Zaproponowana przez Roosewelta zdrada Francji i wolności", „Tragiczna zdrada wolności w Jałcie".

Bruno Nieszporek

c.d.n.

Cieszę się, że w lipcowym numerze „Jaskółki" J.B. z Chorzowa przedstawił swoje spojrzenie na udział RAŚI w wyborach parlamentarnych. Ze znaczną większością Jego przemyśleń się zgadzam i odniosę się do nich w tym tekście. Zacznę od krótkiego przypomnienia wyników sejmowych wyborów z roku 1993. I tu muszę ostudzić optymizm J.B.! W tamtych wyborach Ruch wystawił kandydatów tylko w dwóch okręgach wyborczych – 16 (katowickim) i 17 (gliwickim). W obydwu też uzyskał mizerne wyniki. W okręgu katowickim do wyborów zgłoszono 21 list kandydatów ubiegających się o głosy prawie 1,2 mln wyborców.

Wybory parlamentarne – Sejm

Z biorących udział w głosowaniu ponad 541 tys. osób (frekwencja 44,69%) Ruch znalazł się na 13 pozycji wśród startujących ugrupowań, przegrywając oprócz tworzących dzisiejszy Sejm, także z „Ojczyzną", „Solidarnością", UPR, PC, KL-D oraz „Pojednaniem i Przyszłością".

Niewiele lepiej było w okręgu gliwickim, w którym na 19 zarejestrowanych list zajęliśmy 13 miejsce, z większą jednak ilością głosów przy mniejszej liczbie uprawnionych (942,5 tys.) oraz biorących udział w głosowaniu – 444,6 tys. Frekwencja była tu trochę wyższa i wyniosła 47,17%. By zdobyć mandat poselski RAŚI musiałby uzyskać prawie 690 tys. głosów. Byliśmy więc bardzo daleko od sukcesu w postaci mandatu poselskiego. Nie będę tu analizował tego wyniku.

W wyborach roku 1997 będzie, najprawdopodobniej, obowiązywała ta sama ordynacja wyborcza. Z powyższego zestawienia wynika, że udział Ruchu w najbliższych wyborach do Sejmu z zamiarem samodzielnego uzyskania mandatu jest czystą utopią! Można dyskutować nad celowością startu wyborczego w aspekcie propagowania programu i zadań Ruchu. Te cele, wydaje mi się, można zrealizować biorąc udział w wyborach do Senatu RP, w których nasze szanse wydają się być realne.

Nasuwa się więc pytanie: **Jeśli nie sami, to z kim?**

Myślę, że największą szansą na sukces wyborczy daje Liga Regionów. Prowadzone w tym kierunku rozmowy z liderami jej członków nie nastrajają jednak optymistycznie. Najbliżej tej idei jest Związek Górnośląski, z którym wspólnie to stanowisko prezentowaliśmy na spotkaniu Ligi w Warszawie. Zdecydowanie przeciwni tej koncepcji byli przedstawiciele Kaszubów i Podhalan, Wielkopolanie natomiast wykazali dużą rezerwę. Nie widzą oni żadnej możliwości, nawet w przypadku pokonania progów wyborczych przez Ligę w skali kraju, uzyskania mandatów w swoich okręgach. Pewne, w miarę realne szanse, mogą mieć idące razem organizacje śląskie. Członkowie Ligi spoza Śląska nawiązują do popierania tych list, w których ich liderzy (D. Tusk – Unia Wolności, A. Gąsienica-Makowski – BBWR) mają szanse na mandaty. Czy mamy więc pracować na głosy dla innych?

W przypadku niepowodzenia idei wystawienia listy Ligi co nam pozostaje?

Dążenie do utworzenia „listy śląskiej" z ugrupowaniami z naszego regionu. Cieszy mnie to, że pierwszy krok w tym kierunku został zrobiony na niedawnym spotkaniu w Katowicach przedstawicieli organizacji działających na Śląsku. Dziesięć z nich podpisało wstępną deklarację o popieraniu tylko tych kandydatów, którzy będą realizowali wysunięte przez sygnatariuszy porozumienia postulaty. Sprowadzają się one do:

- zapisu w Konstytucji trójszczebłowego samorządu terytorialnego (gmina – powiat – województwo – region),
- utworzenia maksymalnie 12 silnych województw – regionów,
- zdecentralizowania obowiązków, uprawnień i finansów państwa.

Deklarację podpisały:
Górnośląska Partia Regionalna,
Górnośląskie Towarzystwo Gospodarcze,
Klub Inteligencji Katolickiej,
Koalicja Konserwatywna,
Partia Konserwatywna,
Regionalna Izba Gospodarcza,
Ruch Autonomii Śląska,
Stronnictwo Polityki Realnej,
Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
Związek Górnośląski.

Pozostaje mieć nadzieję, że mimo całej „egzotyki" sygnatariuszy i różnic programowych idea ta będzie miała ciąg dalszy.

Czy któryś z przedstawionych powyżej wariantów jest realny, pokaże czas. RAŚI, chcąc mieć w miarę realną szansę na wyborczy sukces i śląską reprezentację parlamentarną, musi dążyć do stworzenia „listy regionalnej". W przeciwnym razie Śląsk w Parlamencie będą reprezentować znów „spadochroniarze" wydelegowani do kandydowania u nas przez silne partie kierowane centralistycznie i stosujące dyscyplinę partyjną w głosowaniach. Mam szacunek dla posłów Z. Bujaka, W. Lamentowicza czy W. Martyniuka, lecz co oni mają wspólnego i co robią dla regionu, w którym zostali wybrani? Próbujmy więc stworzyć „listę śląską", najlepiej w ramach Ligi Regionów! Ponownie zachęcam do dyskusji i działania, bo czas nagli.

Krzysztof Kluczniok – Leszczyny

P.S.
Powyższy tekst przedstawia moje prywatne poglądy, nie jest on oficjalnym stanowiskiem Zarządu Ruchu.

Leszczyny 20.09.1996 r.

LISTY • LISTY

Chorzów, 18.XI.96

Jerzy H. Machoń
ul. Krasickiego 5/11
410500 Chorzów

Jaskółka Śląska
Rybnik

Przed 4 tygodniami ukazał się w Dzienniku Zachodnim (21.X. br.) list Przewodniczącego Ruchu pt. „Śląsk ciężarem?" Czekałem na jakieś reakcje, ale albo ich nie było (?), albo też „DZ" wolał nie publikować. W przeciwieństwie bowiem do p. Przewodniczącego uważam pomysł za wcale niezły. Wg bowiem opinii różnych ekspertów koszty restrukturyzacji Górnego Śląska od 2 do 4 razy przekraczają całe zadłużenie Polski. I tu jest istota problemu. Polska, po prostu, nie jest w stanie udźwignąć tego ciężaru – Śląsk natomiast może.

Paradoks jest tylko pozorny. Po prostu, prof. Geremek (i inni działacze UW) znają polskie (i warszawskie) realia. Faktem jest bowiem, że Polska pieniędzy nie ma, nawet na tzw. budżetówkę, emerytów itd. Trzeba więc szukać za granicą. I jeśli się jakieś pieniądze uzyska, to przecież nie trafią one zaraz na Śląsk, a do stolicy. Wraz z ewent. pieniędzmi przybędą naturalnie zagraniczni eksperci – bo w Warszawie znawców górnictwa czy hutnictwa raczej się nie znajdzie. I już kilka, kilkanaście procent kwot dla Śląska wróci do pożyczkodawców. Że później okaże się, iż ekspertyza np. amerykańskiego czy francuskiego fachowca pasuje jak pięść do oka do naszych realiów, to już inna sprawa. Wraz z przybyciem ekspertów, w Warszawie stworzy się kilka, a może kilkanaście biur czy instytucji, opracowujących takie czy inne projekty (dla Śląska, naturalnie). To pochłonie kolejną, dużą porcję, kredytu. Ponieważ opracowywanie planów i projektów będzie trwało, część pieniędzy przeznaczy się („tymczasowo" naturalnie) na inne, pilne, potrzeby. Naturalnie, nie uwzględniam tu, niestety, realnych możliwości zdefraudowania jakiejś części kwot. Efekt będzie taki, że z kredytu dotrze kiedyś na Śląsk może 10, a może 20% – tak samo zresztą jak z podatków obecnie. Jest więc zrozumiałe, że Polska na ten sam cel – przebudowę Śląska i jego gospodarki – zużyje kilkakrotnie więcej funduszy, niż zużyłby sam wolny Śląsk.

Dlatego też uważam, że pomysł jest dobry i my, Ślązacy, nie powinniśmy go dyskredytować. Osobiście uważam (a wielu moich znajomych również), że jest to jedyny sposób na uratowanie Śląska z gospodarczej, społecznej i ekologicznej zapaści. Potraktujmy więc temat poważnie i zorientujmy się, co myślą o tym sami Ślązacy.

Szczęść Boże.

Arkadiusz Faruga

NISZCZENIE ZABYTKÓW KULTURY MATERIALNEJ W DZIEJACH LUDZKOŚCI (szkic ogólny)

Unicestwianie dóbr kulturalnych miało zawsze związek z celową działalnością człowieka, aczkolwiek niekoniecznie cechował je bezpośredni charakter. Pojęcie wandalizmu „szczyci się" o wiele starszym rodowodem niż poświadczone historycznie zniszczenie Rzymu przez germańskie plemię Wandalów w 455 r. n.e. Władcy państw antycznych niejednokrotnie zalecali swym zwycięskim wojskom równać z ziemią poszczególne miasta nieprzyjaciela, stawiające szczególnie zacięty opór. Los taki spotkał np. Troję (XII w p.n.e.) oraz Kartaginę (II w. p.n.e.). W obu przypadkach działano zgodnie z maksymą, którą w naszych czasach głosił i realizował Adolf Hitler: „Zniszczcie narodowi jego zabytki, a przestanie on istnieć". Podpalanie i dewastacja żydowskich synagog w Niemczech nazistowskich lat 1933–39, której symbolem stała się „Kristallnacht" w 1938 r. stanowiły grunt pod zagładę tego narodu podczas II wojny światowej (Holocaust 1942–1944). Bezwzględnym charakterem odznaczała się polityka chińskich komunistów wobec kultury materialnej Tybetańczyków, gdy armia ChRL zajęła ich kraj w 1950 r. Jak pisał brytyjski „Spektator": „... stara architektura tybetańska znika, miażdżona nie przez artylerię, lecz przez spychacze, chociaż któregoś popołudnia przed uroczystościami rocznicowymi można było zobaczyć i usłyszeć haubice ostrzeliwujące odległe zbocze pod Lhasą. Gmachom, które są odbudowywane, jak na przykład wspaniały pałac Petala, często nadaje się jaskrawe kolory, by podkreślić wszystkie możliwe elementy chińskie. Zniknęły dawne charakterystyczne, zwężające się ku górze fasady stwarzające wrażenie architektury wyrastającej z ziemi na podobieństwo wodospadów." Systematyczne burzenie tradycyjnych osiedli Węgrów siedmiogrodzkich przez rumuński reżim Ceausescu w latach osiemdziesiątych, nosiło także znamiona nacjonalizmu dążącego do unicestwienia historycznej infrastruktury kulturowej. Podczas regularnych, prowadzonych na masową skalę działań wojennych, których wiek dwudziesty doświadczył aż nadto, zabytki kultury materialnej ponoszą straty niepowetowane. Wymownym przykładem jest II wojna światowa, gdy przeprowadzano tzw. naloty dywanowe, stosowane przez lotnictwo amerykańskie wobec miast niemieckich pozbawionych znaczenia militarnego i strategicznego (Frankfurt, Drezno). Celowych podpaleń ze względów polityki narodowościowej, dokonywali Rosjanie w 1945 r., by zmusić do ewakuacji niemiecką ludność Gdańska, Królewca, Opola, Wrocławia. „Gdy Armia Czerwona przekroczyła granicę Wielkiej Rzeszy, wkraczając na Śląsk, do Prus i na Pomorze, przestano się liczyć z jakimikolwiek nakazami rozsądku. Jest tajemnicą poliszynela, że Gdańsk został spalony długo po wycofaniu się Niemców i że wiele miast w Prusach i na Śląsku zniszczono najwyraźniej w akcie rozmyślonego wandalizmu... Zaświadczone w dokumentach zniszczenia Śląska – o wiele poważniejsze od analogicznych wydarzeń na terenie środkowych Niemiec – skłoniło niektórych historyków do podejrzeń, iż była to celowa polityka zmierzająca do wypędzenia ludności niemieckiej z rodzinnych domów, w przewidywaniu przyszłych porozumień poczdamskich." (N. Davies, Boże Igrzysko. Historia Polski, Kraków 1991, s. 597). Podczas wojny w byłej Jugosławii posłużono się tą samą metodą wobec ludności cywilnej, uznanej za wrogą z przyczyn narodowych lub religijnych (tzw. „czystki etniczne"), zaś trwałe zniszczenia dotknęły chorwackie i bośniackie miasta o starożytnym lub wczesnośredniowiecznym rodowodzie (Split, Dubrownik, Mostar). Zrównanie z ziemią stolicy Czeczeni – Groznego, przez wojska Federacji Rosyjskiej, przypomina los Warszawy w 1944 r. i wynika z filozofii totalnej zagłady przeciwnika, którą zastosowali po raz pierwszy w historii francuscy rewolucjoniści wobec mieszkańców Lyonu w 1792 r. („Lyon prowadził wojnę przeciwko wolności – Lyonu już nie ma"). To miasto nad Rodanem ze względu na swą rojalistyczną postawę miało być całkowicie unicestwione ku przestrodze potomnym. Zabytki padały ofiarą ludzkiego wandalizmu i fanatyzmu z przyczyn ściśle ideologicznych.

Koniec powstania Komuny Paryskiej, maj 1871 r., ul. de Rivoli i płonące Tuileries

Działo się tak podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej, w latach 1792–1794, zwanych okresem dyktatury jakobinów, kiedy to w imię nowej rewolucyjnej ery wydano wojnę „okresowi barbarzyństwa" i „zabytkom ciemnoty", beszczeszcząc oraz dewastując świątynie, w tym podparyskie St. Denis – nekropolię królów Francji. Podczas trzech miesięcy trwania Komuny Paryskiej w 1871 r., jej uczestnicy – komunardzi zburzyli Kolumnę Napoleona I Bonaparte na Placu Vendome, a także spalili Pałac Tuileries, jako symbole monarszego absolutyzmu, na wzór Bastylii w 1789 r. Wypadki francuskie były zbieżne ideologicznie z początkami rewolucji i komunizmu w Rosji, Rewolucji Kulturalnej w Chinach (1965–1969) i reżimem Czerwonych Khmerów w Kambodży (1975–1979). Rosyjskie cerkwie, oprócz względów ideologicznych (ateinacja), burzono w Związku Radzieckim lat dwudziestych i trzydziestych jako symbole carskiej autokracji ponieważ prawosławie w Imperium Romanowów było wyznaniem państwowym. Masowe, niekontrolowane ruchy społeczne, też kierowały siłę oręża przeciwko zabytkom, np. francuscy chłopi w 1790 r. palili zamki szlacheckie. Pół wieku później na terenie Niemiec miało miejsce to samo zjawisko (1848–1849). W obu przypadkach poddani sądzili, że

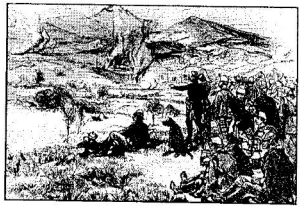

Spalenie Sarajewa przez okupujących Bośnię Austriaków, 1878 r.

w ten sposób uwolnią się spod zależności feudalnej, gdyż z upadkiem szlacheckich siedzib ginęły w ogniu lub pod gruzami dokumenty regulujące powinności włościan w ramach pańszczyzny. W czasach wielkich konfliktów wyznaniowych, określanych mianem wojen religijnych, wiele przybytków i miast będących ośrodkami kultu straciło rację bytu. Postąpiono tak względem hugenotów we Francji kardynała Richelieu (twierdza La Rochelle), podczas rewolucji cromwellowskiej w Anglii wobec katolickich Irlandczyków (1649–1652), działo się tak w okresie wojny trzydziestoletniej na obszarach Niemiec, Czech i Śląska (1618–1648), gdzie święcono zasadę „euius regie eius religie – czyja władza, tego wyznanie. Miało to miejsce również w Polsce podczas powstania Chmielnickiego (1648–54) i „potopu" szwedzkiego (1655–1660), ponieważ w ówczesnej świadomości społecznej konflikty te posiadały charakter religijny.

Historia i teraźniejszość pełne są przykładów ludzkiego wandalizmu dokonywanego w imię wzniosłych idei lub nacjonalistycznego obłędu.

Świadome usuwanie śladów przeszłości ze świadomości całych zbiorowości oraz jednostek należy zaliczyć do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości, gdyż służy ono zabijaniu dziedzictwa ziemskiej cywilizacji – dzieła człowieka. Kto nie chce pamiętać o swej przeszłości, nie rozumie dnia dzisiejszego, nie osiągnie przyszłości.

Dewastacja wnętrz klasztoru Siemionowskiego, 1923 r.

ZABYTKI
KULTURY ŚLĄSKIEJ

Z wizytą w Kamieńcu

Miłośnicy przepięknych pałaców i romantycznych kościółków, zwiedzający ziemię górnośląską, a w szczególności okolice Toszka, Gliwic i Tarnowskich Gór nie mogą narzekać na brak atrakcji. Praktycznie w każdym mieście, miasteczku i wsi znajdują się ślady przeszłości tej ziemi – od skromnych kapliczek, przydrożnych krzyży po wspaniałe kościoły i pałace. Dużo dziś pozostało pamiątek po możnych rodach górnośląskich Redernów, Schaffgotschów, Donnersmarcków – szkoda tylko, że wiele z nich na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat obrócono w ruinę.

Jednym z pozytywnych wyjątków może być Kamieniec – wieś należąca do gminy Zbrosławice, położona nad rzeką Dramą, gdzie do dziś zachowało się w dobrym stanie (głównie dzięki przeprowadzanym co jakiś czas pracom renowacyjnym) wiele pamiątek z zamierzchłych czasów.

Najstarsze ślady osadnictwa na obszarze Kamieńca pochodzą z okresu 650–400 lat p.n.e. (tzw. okres halsztacki kultury łużyckiej) i stanowi je m.in. chata odlewnika produkującego wyroby z brązu. Wykopaliska te wchodzą w skład całego grodziska, zbadznego dokadnie dokładnie w latach 1964–1972, a gdzie odkryto także pozostałości wczesnośredniowiecznego grodu z VII–IX wieku. Gród ten miał zostać zniszczony przez Świętopełka w roku 875, zaś wieś w późniejszym okresie należeć miała do zakonu templariuszy. Pierwsze potwierdzone wzmianki dotyczące Kamieńca pochodzą z roku 1279, kiedy to wspomina się o powstałej w tymże stuleciu osadzie Cemona; około roku 1305 pojawia się nazwa Kamien, która najprawdopodobniej oznacza miejsce ufortyfikowane kamieniami. Od wieku XVI panami w Kamieńcu byli m.in. Kokosze Löwencronowie, Redernowie, Strachwitze i ród zu Stolberg-Stolberg. Przez cały ten okres, aż do roku 1936 wieś zachowała swą starą nazwę, kiedy to przemianowano ją na Dramastein.

Do świetnie zachowanych obiektów zabytkowych należą tu dziś barokowy pałac Löwencronów oraz kościół parafialny p.w. św. Jana Chrzciciela. Pierwszy z tych obiektów powstaje w początkach XVIII wieku z inicjatywy Löwencronów na fundamentach dawnego zamku Kokoszów z wieku szesnastego. Całość została znacznie rozbudowana w latach 1873 i 1910, kiedy to dobudowano do pałacu od strony północno-wschodniej neobarokową kaplicę. Wystrój wnętrz pałacu, podobnie jak i cała reszta, ma charakter pseudobarokowy. Na zewnątrz podziwiać można herbowy kartusz z końca XVI wieku i późnobarokowy z początków wieku XVIII. Całość starannie odremontowana, mieści dziś ośrodek sanatoryjny dla dzieci i młodzieży.

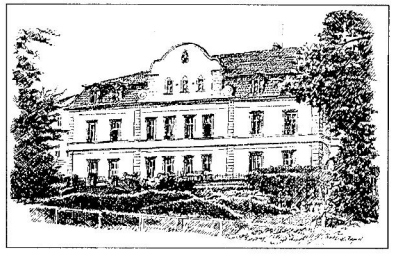

Obiekt zaliczono co prawda do III grupy zabytków, warto go jednak obejrzeć – szczególnie interesująco przedstawia się przy wjeździe od strony Boniowic (kierunek na Szałszę) ku Zbrosławicom.

Pałac wkomponowany jest w park krajobrazowy z końca XVIII w., w którym znajdują się liczne drzewa pomnikowe.

Atrakcją dla najbardziej zapalonych „badaczy" przeszłości i amatorów pamiątek po dawnych czasach będą z pewnością groby rodzin Stolberg i Schaffgotsch. Znajdują się one w zagajniku, za pochodzącą z początków naszego stulecia neogotycką willą zarządcy dóbr (ul. Polna) – dziś niestety zniszczone, choć może w przyszłości ktoś pomyśli o ich renowacji.

Innym cennym zabytkiem jest w Kamieńcu późnogotycki, murowany parafialny kościół p.w. św. Jana Chrzciciela. Całość wykonano z łamanego kamienia oraz cegły, charakteryzuje ją zaś neoromańska fasada z herbem Strachwitzów na szczycie oraz zwieńczona neogotyckim krenelażem wieża, na której znajduje się zabytkowy dzwon z 1587 roku. Wewnątrz kościoła, za ołtarzem, umieszczona jest płyta nagrobkowa Sedlnickich z 1573 roku, zaś krypta z umieszczonymi w podziemiach grobami zaliczona została do II grupy zabytków. Na przykościelnym cmentarzu zachował się zaś m.in. nagrobny krzyż z 1870 r. na moglie Strachwitzów.

Dzisiejszy Kamieniec to wieś o charakterze letniskowym, na co wpływ ma atrakcyjne ukształtowanie terenu i zalesione okolice doliny Dramy, a także zaprojektowane rozliczne zieleńce. Tu też znajduje się muszla koncertowa, wybudowana podobnie jak i pobliski zalew w latach 70-tych. Prawdziwą jednak atrakcją wsi (oczywiście obok wspomnianych zabytków) jest stadnina koni, przyciągająca rzesze miłośników tych zwierząt i sportów konnych.

Bartłomiej Świderek

na podst: INWENTARYZACJA KRAJOZNAWCZA WOJEWÓDZTWA KATOWICKIEGO – zeszyt 9 Gmina Zbrosławice; K-ce 1993

Rysunek pochodzi z powyższej publikacji autor: Kazimierz Frydel

ŚLĄSKI ZWIĄZEK AKADEMICKI
SKRYTKA POCZTOWA 1080, 40-002 KATOWICE 1

LISTY ● LISTY ● LISTY

Katowice, 16.10.1996

Szanowni Państwo,

zwracam się do Państwa w imieniu Śląskiego Związku Akademickiego z nadzieją iż jako działaczom samorządowym bliska jest Państwu sprawa tradycyjnie pojętego regionalizmu. Mimo, że staje się on zjawiskiem coraz szerzej akceptowanym, jego rozwój wciąż napotyka na szereg przeszkód. Jedną z najpoważniejszych jest obecny podział administracyjny kraju, który nie oddaje historycznych granic regionów. Zaprezentowane przez rząd projekty reform nie przewidują ich restytucji. Tak więc historyczne krainy mogą ocaleć od zapomnienia jedynie dzięki lokalnym inicjatywom.

Państwa miasto/gmina ze względu na swe położenie na obrzeżu jednej z owych krain – Górnego Śląska – ma znaczenie szczególne. Stąd pozwalam sobie zwrócić się do Państwa z propozycją podjęcia takiej właśnie lokalnej inicjatywy. Polegałaby ona na oznaczeniu tej granicy miasta/gminy, która stanowi jednocześnie granicę Górnego Śląska, poprzez ustawienie szyldu z godłem górnośląskim – złotym orłem na błękitnym tle (proponowany wzór na załączonej karcie pocztowej) – i odpowiednim napisem (np. „Górny Śląsk wita"). Działanie takie, mimo swego jednorazowego charakteru, wydatnie przyczyniłoby się do zachowania w zbiorowej pamięci mieszkańców regionu (i nie tylko) kształtu historycznych krain, niezależnie od aktualnych podziałów administracyjnych.

Jestem głęboko przekonany, iż wszelkie inicjatywy rozbudzające i ugruntowujące świadomość regionalną stymulują konsolidację lokalnych społeczności i duchowy rozwój ich członków.

Liczę na Państwa pozytywny odzew na propozycję Śląskiego Związku Akademickiego.

Łączę wyrazy szacunku

Prezes Śląskiego Związku Akademickiego
Jerzy Gorzelik

Wielki Ślónzak – Józef Kożdoń Honorowy Obywatel Cieszyna

Część I

J. Kożdoń pozostaje osobą nieznaną, na rozkaz władzy. Jego życie i działalność polityczno-publiczna skupiała się całkowicie na Ślónsku Austryackim a po tragicznym-czarnym dniu 28 lipca 1920 roku, kiedy nastąpiło fatalne rozerwanie tej Wspólnoty Ludzi i Kultury – tego Haymmat cieszyńskiego, już po stronie Czechosłowackiej – I-szej Republiki. Zostaje wybrany burmistrzem Czeskiego Cieszyna w 1923 roku i pozostaje nim aż do polskiego zaboru Zaolzia w 1938 roku.

Kożdoń więcej zbudował tutaj niż paralelnie Grażyński, wojewoda Śląski na całym polskim Górnym Śląsku. Życie miał pracowite i aktywne politycznie. Nie był jednak politykiem rewolucjonistą, powstańcem, czy kierującym się przemocą. Był gotowy rezygnować z polityki gdy zewnętrzne warunki nie rokowały nadziei na sukces. Wtedy oddawał się pracy publicznej, gospodarczej – dla ludzi. Był synem tej Ziemi – pszoł Cieszyńskiej Ziemi, miał wiele przyjaciół, ale też tłumy nadciągających falami od Galicye wrogów, często poprzez Wiedeń. Dzisiaj jest nieznany – nawet w Cieszynie, a polscy tzw. patrioci osiadli na Ślónsku i ta garstka patriotów na Zaolziu uważa (ła), iż należało go skutecznie unieszkodliwić (najlepiej razem z żoną). Tę opinię nawet obecnie popiera!? polska „racja stanu" – w tym świeżo np. K. Nowak – Praca Naukowa Uniwersytetu Śląskiego nr 1492 – Katowice 1995 – tytuł: Ruch kożdoniowski na Śląsku Cieszyńskim. Cytuję z tej „pracy" – *„Wydaje się, że błędem polskich działaczy narodowych* (Jan Michejda, ks. Londzin, K. Matusiak, ... – p.a.) *było niezdecydowanie wobec lidera ŚPL"* (Śląskiej Partyi Ludowej – p.a.). Słuszność miała Z. Kirkor-Kiedroniowa, że w latach 1918–1920 należało, biorąc pod uwagę polskie interesy na Śląsku Cieszyńskim, Kożdonia raczej na stałe wyeliminować, niż biernie obserwować jego przejście do obozu czeskiego" – Z. Kirkor-Kiedroniowa. Wspomnienia Cz.2. Ziemia mojego męża. Kraków 1988. Podobnie wcześniej Henryk Jasiczek w zaolziańskim „Zwrocie" z 1951 roku już zakładał Kożdoniowi stryczek na szyję i zamartwiał się tym, że po 1945 roku tylko – *„Jeden z pomniejszych »apostołów« Kożdonia, pastor Zahradnik w Czeskim Cieszynie zostaje skazany na 17 lat więzienia. Główny winowajca znalazł azyl u starych i dobrych znajomych"*. Negatywnie ocenia go również J. Golec (śladem Z. Jasińskiego) w Słowniku Biograficznym Ziemi Cieszyńskiej.

Józef Kożdoń urodził się 8 września 1873 roku w Lesznej Górnej w chłopskiej rodzinie. Kończy miejscową Szkołę Ludową, a następnie Niemieckie Seminarium Nauczycielskie w Cieszynie w 1892 r. Pamiętajmy, iż jest to Ślónsko najpierw formalnie od Trenczyna i Wyszehradu (1335 rok) przynależne do Czech a potem (od 1526) do Habsburgów. Ślónsk dysponuje w tych stuleciach swobodami i możliwościami podejmowania decyzji jakich porównywalnie żadna ze znanych nam tzw. autonomii nie jest w stanie doścignąć. Król Czech, Jan Luksemburczyk w 1337 roku wydaje we Wrocławiu konstytucję organizacyjno-gospodarczą tzn. ordynację – generalny porządek dotyczący Śląska – a w nim m. innymi; szerokie uprawnienia dla starosty wrocławskiego, podległość rycerstwa księstwa wrocławskiego na terenie Wrocławia sądowi miejskiemu, ograniczenie zakresu władzy sądów kościelnych w stosunku do osób świeckich, ustanowił też drugi roczny jarmark, określił zasady żeglugi na Odrze, wprowadził pewne wolności celne i inne. Przy pewnym porównaniu można przyjąć, iż ordynacja ta sięgała dalej niż tzw. polska konstytucja 3-majowa o prawie pięć! wieków młodsza i nie wprowadzona zresztą do praktyki.

Kożdoń „zastaje" swój Haymmat jako Ślónsk austryacki – od Opavy, Cieszyna, Frydka, Jabłonkowa po Strumień, Skoczów i Bielsko a Ojczyzną jest C.K. Austrya ze stolicą – Wiedniem nad pięknym modrym Dunajem. Oczywistym i zrozumiałym staje się zatem jego stwierdzenie o Odrębności Ślónska – w stosunku do Polski – „Ślązak" 18.12.1909 – cytat „Wspólnota języka sama w sobie nie wystarcza do wytworzenia wspólności społecznej, kulturalnej i politycznej co jest oczywistym ostatnim celem Wszechpolaków. Dowodem tego najlepszym, że np. Tyrolczyk lub Szwajcar, mówiący językiem niemieckim, nie ma oprócz języka nic a nic wspólnego z Prusakiem" – i dalej – „Nie znał Śląsk ani Jagiełłów, nie znał różnych wybranych królów, nie miał żadnego udziału w upadku państwa polskiego, w nastę-

cie w tym względzie chociaż część tej gorliwości, którą wrogowie nasi okazują w prześladowaniu jej.

A choćby świat był dyabłów pełny, ubronimy się, Śląsk Ślązakom zostanie!

Napaść Wszechpolaków na kierownika szkoły p. J. Kożdonia w Skoczowie.

Już »Ślązak«, jak się zdaje, kompletnie wyprowadził Michejdowskich Wszechpolaków z równowagi, gdyż nanięta chciwość zemsty na nim przybiera już formy wprost chuligańskie. Zapowiedział p. Michejda, że będzie z nami prowadził »walkę ideową«, otóż przykład do tego, jako jego narzędzie, sprowadzony do nas przez niego Żabawski, pojmuje »walkę ideową«.

We wtorek, 6. b. m., otrzymał kierownik szkoły międzyświeckiej w Skoczowie pan Kożdon o godzinie 3. przez nieznanego mu chłopca wręczony list następującej treści:

Sehr geehrter Herr Direktor!

In einer wichtigen Angelegenheit wünschte ich Sie sehr gern zu sprechen und da mir wenig Zeit geboten ist, erlaube ich mir, Sie höflichst zu ersuchen nach der Erzherzogl. Restaurant gütigst sich bemühen zu wollen. Sie wollen gefl. meine Freiheit mir zu entschuldigen, mit der ich mich an Sie wage. In Erwartung Ihrer oder einer kurzen Mitteilung, wenn Sie erscheinen werden, zeichne mit vorzüglicher Hochachtung

E. Zimmermann.

P. Kożdon nie wiedząc, od kogo list ten pochodzi, napisał, że dopiero o ½ na 5. może odejść, i zapytał, o co się rozchodzi. O ¾ na 5. idzie p. K. w towarzystwie dwóch kolegów, których przypadkowo natrafił, do miasta główną drogą wprost do rynku. Przed nim po lewej stronie szło dwóch obcych ludzi, po prawej stronie za nim kroczył trzeci cudzy jakiś człowiek. K. i towarzystwo jego nie zważało wcale na tych obcych, że oni [illegible] zdalekę obstąpili. K. i towarzystwo jego, to akoustatowało dopiero później. W pobliżu arcyks. propinacyi wyskoczył nagle czwarty czatownik z podwórka, gdzie się był dotąd ukrywał, i krzyknął w tyle za p. K. i jego towarzyszami p. Mocką z Godziszowa i p. Suchym z Kisielowa: »Herr, wer ist der Herr Kożdon.« P. K. odezwał się: »Ich«. W tej chwilce uderzył Żabawski, ów na czatach ukrywający się wspólnik tej czwórki, p. K. w tył głowy, tak że temu kapelusz z głowy spadł. Podczas kiedy p. K. podnosił kapelusz, zaskoczyli go trzej towarzysze Żab., każdy uzbrojony tęgim kijem względnie żelaznym toporkiem, Żabawski zaś cofnął się kilka kroków na trotuar, trzymając przed sobą swój żelazny toporek. P. K. woła: »Was ist denn das? Wer ist das? Das ist ein Überfall.« A Żab.: »Ich bin der Żabawski, das ist für den »Ślązak«. P. K. na to: »Ich werde hier auf der Gasse nicht mit vier Leuten raufen, Sie kommen mit zur Polizei.« Wówczas wystąpił z propinacyi dwaj panowie i zastawili Żab., który prawdopodobnie zmierzał, by zemknąć, drogę. Do tych to panów odezwał się p. K.: »Kommen Sie mit, wir führen diesen Menschen zur Polizei.« Żabawski: »Ja, ich gehe zur Polizei.« W urzędzie policyjnym oświadczył Żabawski, że przyjechał o ½3. powozem do Skoczowa, by czynnie znieważyć p. K., tożsamość swoją wykazał dokumentem wojskowym; wspólnik jego podał, że się nazywa Wilhelm Kahl i jest prawnikiem z Krakowa. Zaś ci dwaj dalsi wspólnicy zemknęli natychmiast w kierunku do Cieszyna. Żab., wypuszczony z urzędu policyjnego odjechał także spiesznie z Kahlem do Cieszyna.

Słusznie zauważył jeden mieszczanin w urzędzie pol.: »A tak to, w gwałtownych napaściach z tyłu i znienacka objawia się polska kultura!« Czterech uzbrojonych znienacka na bezbronnego przechodnia, a do tego z tyłu, to jest widocznie »walka ideowa« według pojęć p. Michejdy. Wszyscy obecni i ci, którzy się z okien przypatrywali tej napaści, oświadczają, że odnieśli wrażenie, jakoby Żab. chciał sprowokować p. K., by zawikłać go do bójki, w którejby toporki swojego były dokazały. Oczywiście, że przytomność p. K. nie dozwoliła dopiąć tym zawalidrogom i rozbijaczom nikczemnym do celu.

Żabawski, ten czysty uchowek Michejdowski, przysporzy niechybnie ostatnim swym, prawdziwie rycerskim czynem, miru tym wielebnym, którzy na każdy dzień obmywają ręce swe w niewinności, kładą ręce na głowy pobożnych owieczek, błogosławiąc im, od grzechu ich uwalniają: »Dziękujemy ci, o Boże, że nie jesteśmy, oto jako ten celnik. Ale dobre narzędzia mamy!«

pujących powstaniach itd.". Dodam od siebie, iż jest to kraj dwujęzyczny a język polski odbiega znacznie od miejscowych dialektów.

Kożdoń jest ewangelikiem jakich wiele na tej Ziemi, od 1893 do 1898 pracuje w szkole w Strumieniu a później w Skoczowie gdzie od 1902 jest kierownikiem. Żeni się. Poznaje ludzi – ludzie traktują go jak swego bo tu między Wisłą a Olzą jest jego życie. W 1908 roku rozpoczyna działalność polityczną. Zostaje wybrany do Śląskiego Sejmu Krajowego w Opawie – „tutaj" Śląsk ma już swój Sejm od 1850 roku! Na pierwszym posiedzeniu 28.12.1909 roku Kożdoń wybrany jest do wydziału gospodarczego, spraw wojskowych i publicznego bezpieczeństwa. Do sejmu Krajowego wybrany też zostaje dr Jan Michejda razem z księdzem Londzinem, ks. Świeżym i całym zastępem pozostałym Michejdów – też ewangelików niektórzy są pastorami, określani są łącznie jako działacze „Michejdalandu" – Franciszek, Jan, Karol, Oskar, Paweł, Tadeusz, Władysław i działają w „Sokole", „Macierzy" i szeregu innych związków. Wprowadzają na tę Ziemię obcą kulturę Jagiellono-grunwałdzką. Wojskowi dowódcy tu działający – Matusiak, Latinik pochodzą z Galicji – Oświęcim, Tarnów. Są i inni tzw. „budziciele" – ks. Stojałowski, Dobija. Wszyscy wymienieni wyżej, wcześniej składali deklaracje obywatelstwa austryackiego, nosili mundury armye austryackey. Grupa ta odgrywa tutaj taką samą rolę jak Korfanty, Zgrzebniok, Brandysowie (ks. Wolny, Witczakowie, Mielżyński i głównie dyktator Grażyński na Górnym Śląsku.

Kożdoń ma więc przed sobą solidny „Michejdeland" przeciwników wspomaganych na razie ekonomicznie a później i zbrojnie poprzez Kraków i Warszawę. W połowie lutego 1909 roku ukazuje się pierwszy numer gazety tygodnika ruchu Kożdonia, „Ślązak" – Gazeta Ludowa Organ Śląskiej Partyi Ludowej. Masową bazą zwolenników Śl. P. Lud. był niepolityczny Śląski Związek Ludowy założony w 1910 roku z prezesem w osobie J. Kożdonia i siedzibą w Cieszynie. Zebranie założycielskie 2 lipiec 1910 – obecność 100 osób zgodnie z prawem C.K. Austrye – Ślązak 9 lipiec 1910. Związek liczy też wkrótce 30 oddziałów i ponad 2 tys. członków. (W 1934 roku – po oderwaniu części wschodniej cieszyńskiego po stronie Czechosłowackiej związek będzie miał jeszcze 3552 członków w sekcjach polskiej i niemieckiej. W części polskiej Śl. Cieszyńskiego jest zakazany, a „Ślązak" od 1923 roku zamienia się w „Nasz Lud" o znikomym zaangażowaniu politycznym.

Ukazanie się „Ślązaka" kompletnie wyprowadziło Michejdowskich Wszechpolaków z równowagi. Michejda zapowiada „walkę ideową". Nie zwleka, i jak to wygląda w praktyce przedstawia zamieszczony „kseropis" z „Ślązaka" nr 9 z 10 kwietnia 1909 roku.

Atmosfera tamtych lat: Cieszyn był na przełomie wieków i do I-szej wojny światowej miastem światowym, ulice oświetlone lampami gazowymi a od 1910 światło elektryczne, w 1911 roku rusza tramwaj od Hbf-Bahnhof (Czeski Cieszyn) – Długi Most (Przyjaźni), Głęboka, Rynek, Wyższa Brama. Cieszyn jest miastem otwartym na świat, działa tu prawie 200 stowarzyszeń na 20 tys. ludności. Są kościoły katolickie i ewangelickie jest „Dom Śląski" w dawnym hotelu „Pod Złotym Wołem", jest hotel „Pod Brunatnym Jeleniem", jest „Cafe Zentral", jest Józef Konczakowski handel żelazem w Cieszynie – cesarsko i królewski nadworny dostawca, jest i C i K fotograf nadworny H. Jandaurek, jest, jest ... Są – byli, historycy Gottlieb Biermann-Geschichte des Herzogthums Teschen (1863 i 1894) – (gotykiem) i Authon Peter. Miasto żyje z handlu i dogodnego położenia. Żyje Wzgórze Zamkowe. Są piekarze, masarze, kilkadziesiąt! szewców, fryzjerzy, aptekarze, kilkadziesiąt restauracji i szynków ale gorzałę sprzedaje się w putykach na obrzeżach miasta. Miastem zarządza Rada Miejska wybierana na 3 lata, która wybiera spośród siebie kilkuosobowy Zarząd na czele z Burmistrzem. Od 1861 r., są to dr Jan Demel, potem jego syn dr Leonhard Demel (od 1892) i dr Rudolf Bukowski od 1908–1913. W tym okresie miasto nabiera obecnego kształtu (i niestety tak właściwie zastyga). Od wieków funkcjonuje system wodociągowy i kanalizacja. Jest 8 drukarni i tyleż wydawnictw. Od 1860 r. wydawana też jest niemieckojęzyczna „Silesia" (Tageblatt) – gotykiem. Na Wyżnim Rynku jest też fabryczka instrumentów smyczkowych Krywalskiego oraz fabryka zegarów wiedeńskich Jana Franke. Cieszyn nazywany jest małym Wiedniem. Takt życiu nadaje stacjonujący tu regiment obrony terytorialnej nr 100 oraz pułki liniowe piechoty stacjonujące w nowych koszarach na Małym Jaworowym zboczu łącznie prawie 2000 wojskowych. Cieszyn odwiedza też okresowo sam Cesarz Franciszek Józef I, a w cieszyńskim garnizonie od 1890 r. odbywał służbę arcyksiążę Eugeniusz. Regularnie koncertuje orkiestra wojskowa. Długo możnaby wymieniać fabryki, instytucje kultury itd. małym przykładem może być też fragment ogłoszeń reklamowych zamieszczony w przedstawionym „Ślązaku" z 10 kwietnia 1909 roku oraz zdjęcie Rynku cieszyńskiego po 1911 roku.

Tymczasem mamy lata przed I-szą wojną światową. Jest rok 1912. Kożdoń nie jest tuzinkową postacią – wyczuwa zagrożenia przyszłości – przykładem może być „Mowa posła Józefa Kożdonia wygłoszona na 20 posiedzeniu XLIV sesji Sejmowej w sprawie szkoły sibickiej" – jak określa sam – odpowiedź na... „wybryki dra Michejdy" z poprzedniego dnia w Sejmie.

Sprawa dotyczy oświaty – głownie nauki języka niemieckiego. Narodowcy (Michejdowcy) zarzucami Kożdoniowi popieranie nauki tegoż języka, gdy równocześnie sami byli biegli w tymże języku zajmując dzięki temu lukratywne stanowiska i wpływy w Krakowie i Lwowie a również w samym Wiedniu! („Ślązak" 6 kwietnia 1912) – jest to też jakby nawiązanie do „Kilka słów programowych od Redakcji" – „...To wpływy we Wiedniu" – Ślązak Nr 1 1909 rok.

Lata następne to lata pracy i odpierania prostackich zarzutów „Gwiazdki" Miechejdowskiej na łamach „Ślązaka", też sprawozdania z zajęć Sejmu Krajowego – przykład „Ślązak" z dnia 14 lutego 1914 rok. Nakład „Ślązaka", stały – 4 tys. egzemplarzy świadczy o sporej roli pisma tygodnika.

Dochodzimy do wypadków w Sarajewie, kryzysu wojennego i rozpadu c.k. Austrye. Jest to okres bardzo bolesny dla Kożdonia i Ślązaków. Szczegóły wymagałyby oddzielnego opracowania. Śląsk Austryacki jest targany na dwie strony – Polacy i Czesi. Regulatorem są głownie Francuzi. Kożdoń chiałby neutralizacji Ślónska. Francuzi nie chcą o niej słyszeć, podobnie jak wymienieni Polacy i Czesi. Ostateczne decyzje podyktują Francuzi w Wersalu.

Tymczasem na miejscu trwa zajadła walka. Kożdoniowcom pozostaje tylko „Ślązak", Polacy już są zorganizowani zbrojnie, podobnie i Czesi. „Ślązak" jest cenzurowany a bywa i konfiskowany jako pismo „antypaństwowe" – cenzorem jest K. Matusiak z Galicji, później uczestnik przewrotu wojskowego w garnizonie cieszyńskim, bezwzględny w walce ze Ślązakami – m. innymi wiesza czterech Ślązaków w Pierśćcu – „Ślązak" 15.5.1919. Wcześniej pod sfingowanym zarzutem 30 listopada 1918 roku Kożdoń zostaje aresztowany za „podburzanie ludności przeciwko władzy Rady Narodowej" w Cieszynie (Jan Michejda, ks. Londzin, T. Reger, P. Bobek, K. Matusiak, Latinik). Oto co sam pisze już po tymczasowym zwolnieniu i faktycznej ucieczce na stronę Czeską – cytuję, „Rada Narodowa postanowiła traktować mnie jak zwykłego zbrodniarza, a w tym sędziu Lukasie znalazła dowolne narzędzie do swoich zamiarów. Wtrącono mnie przeziębłego do zimnej nieogrzanej komórki. Lekarza przysłano mimo powtarzanych i usilnych próśb dopiero w dzień dziesiąty. Pozwolono na wikt prywatny, gazet czytać nie było wolno. Odmówiono mi też, bym się mógł porozumieć z moim zastępcą prawnym" – później został przewieziony do Krakowa – aresztowano też żonę i osadzono w obozie w Dąbie pod Krakowem, chociaż nigdy nie grała udziału w życiu politycznym, więc o to Kożdoń szczególnie miał żal. – Ślązak 22 luty 1919 rok. W obronie Kożdonia interweniowali u władz polskich niemieccy

(dokończenie na str. 10)

Wielki Ślónzak – Józef Kożdoń

(dokończenie ze str. 9)

posłowie: dr Bukowski, dr Ott oraz Zwilling, a także przedstawiciele czeskiego Narodniego Vyboru.

W końcu J. Michejda i Latinik decydują się na tymczasowe uwolnienie z więzienia-obozu 28 grudnia 1918 roku. Natychmiast, w obawie o życie w Cieszynie Kożdoń przenosi się do Morawskiej Ostravy. Stąd przy pomocy wydawanego już na miejscu „Ślązaka" próbuje jeszcze wpłynąć na decyzje w sprawie Ślónska.

O tej prawdziwej trosce Kożdonia o Jego Ślónsk i Ludzi najwymowniej świadczyć może stanowisko Śląskiej Partii Ludowej w sprawie przynależności naszego kraju – z konferencji delegatów 8 luty 1919 r. a opublikowane w „Ślązaku" z 22 luty 1919 roku, które to stanowisko chciałbym tu przytoczyć w całości. Kożdoń chciał należeć do świata kultury Zachodu! razem ze Śląskiem Cieszyńskim!

– Śląska Partya Ludowa w sprawie przynależności naszego kraju –

Konferencja delegatów naszego stronnictwa zatwierdziła na posiedzeniu dnia 8 b.m. memoryał, który deputacja nasza oddała na posłuchaniu dnia 15 lutego Komisji ententy w Cieszynie. Memoryał ten kończy się następującym ustępem:

„Co więzami przyrodę spojone, tworzy odkąd świat stoi, geograficzną i gospodarczą nierozdzielną całość i jedność, co kilkawiekowy spólny historyczny rozwój złączył w całość organiczną, tego dla chwilowych dążności politycznych niech nie dzieli nie rozrywa ręka ludzka. Tworzyliśmy mimo różnic językowych spólność kulturalną i gospodarczą a w niej trwać chcemy i nadal. Utraciliśmy ojczyznę Austryę, nie chcemy utracić też i spólnej nam i drogiej kolebki kraju rodzinnego. Miłość i przywiązanie do wspólnej tej kolebki naszej, miłość do ludu kraj ten zamieszkujący – idzie nam nade wszystko. Czując się kością z kości i krwią z krwi jego, chcemy zachować cechy swej plemiennej odrębności jak najdłużej. W rozdzieleniu pod dwa państwa grozi nam rozsypka i zanik; tworząc jedność i całość i nadal skuteczniej się opierać będziemy mogli wpływom obcym; skuteczniej bronić możemy i zachować, co nasze.

Przeto żądamy:

A) Niech Śląsk Cieszyński pozostanie niepodzielony

Najraczej widzielibyśmy w myśl hasła naszego: „Śląsk dla Ślązaków"! by kraj nasz tworzył samodzielną republikę pod ochroną Związku narodów. Tego też się w pierwszym rzędzie domagamy. Gdyby światowa konferencja pokojowa uznać miała, że plan taki nie może być urzeczywistiony, w takim razie z powodów wyłuszczonych prosimy:

B) Niech kraj nasz, niech Śląsk Cieszyński przyłączony będzie wcieleniem jego do republiki czeskiej, do świata Zachodu i do kultury zachodniej, wszakże z następującymi zastrzeżeniami

a) Niech Ślązak pozostanie czem jest, czem był od wieków, niech wolno mu będzie wyznawać w przyszłości swoje credo bez ucisku, bez przymusu. Niech na wolnej Śląskiej glebie panem jest wolny syn tego kraju: wolny Ślązak!

b) stosunki narodowościowe niech będą uregulowane na zasadzie zupełnej autonomii narodowościowej, która sięgać ma aż do uszanowania woli pojedyńczego indywidum. Przy tem, należy uwzględnić i zachować szczególnie i odrębne stosunki tego kraju, jego odrębność polityczną i kulturalną w ten sposób, że kraj nasz tworzyć miałby osobną prowincję z daleko zakreślonym samorządem.

c) Przy obsadzaniu posad w urzędach i szkołach uwzględniać należy w pierwszym rzędzie ludność tutejszą. Pod szczególną opiekę przyszłej władzy stawia się: pielęgnowanie i zachowanie wszystkich objawów odrębnej krajowi i ludności jego właściwej kultury. A tak niech narzecze ludności pozostanie w uszanowaniu, niech obyczaje i zwyczaje ludu naszego nie będą naruszane, niech władza zachowaniu charakterystycznego stroju ludu wiejskiego, jak i innych zabytków i objawów historycznego rozwoju Ślązaków udzieli swojej gorliwej opieki".

Memoryał był ocenilibyśmy wzniosły ale Kożdoń zdawał sobie sprawę, że komisja międzynarodowa przybyła do Cieszyna 12 lutego 1919 roku będzie zwracać uwagę na rozwiązania praktyczne i naciski polityczne zainteresowanych stron. Nie musi być aprobaty na poszczególne projekty ze strony wszystkich członków komisji.

Członkami komisji są: Grenard – Francja, Coulson – Anglia, Tissi – Italia i Dubois – Stany Zjednoczone.

W kwietniu 1919 roku Grenard wysuwa propozycję granicy mającej przebiegać linią działu wodnego pomiędzy Wisłą a Olzą. Pozostali członkowie Komisji proponowanych utworzenie ze Śląska niezależnego państwa pozostającego pod ochroną Ententy. E. Beneš na początku wiosny 1919 roku podczas rozmówi z polskimi dyplomatów w Paryżu proponował granicę na górnej Wiśle. Polacy zaś domagali się całego Śląska bez powiatu frydeckiego. Kompromisowa propozycja Beneša była zbliżona do obecnego przebiegu a poparł ją Masaryk. Niemcy w Ostrawskim i na Śląsku Cieszyńskim w porozumieniu ze Śląską Partią Ludową pod kierownictwem J. Kożdonia domagali się, aby utworzyć z przemysłowego terytorium odrębne neutralne państwo, z tym, iż Kożdoń nie chciał dzielenia Śląska i ograniczania go do przemysłowego centrum. Były projekty połączenia z Górnym Śląskiem. Tym planom zdecydowanie z Komisji był przeciwny Francuz i podobnie w Radzie Najwyższej w Wersalu. Były też i inne propozycje. Wobec braku ugody w sprawie granicy, Rada Najwyższa w Wersalu podjęła decyzję 11 września 1919 potwierdzoną 27 września o przeprowadzeniu plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim. Była to decyzja dla Kożdonia właściwie korzystna – mógł liczyć na sukces. Ale do plebiscytu jeszcze daleko.

(koniec cz. I)

E. Bienia

Cesarsko i królewski nadworny dostawca

J. KONCZAKOWSKI w CIESZYNIE

poleca wszystkim właścicielom gruntów i realności:

Pompy najlepszej jakości

i a najsumienniej badawię, wraz z rurami (narzędzie potrzebne do montowania) przyczyni na łaskawe żądanie bezpłatnie.

Nader bogaty skład trawersów żelaznych w wszelkich przy budowach używanych gatunkach.

Papę asfaltową wyrobu firmy H. BUCHNA w Budapeszcie, pozwyżej opisanej w sile jakości wszystkie inne wyroby, albowiem pocisk ją, zakosnąty właściwości, że nie potrzeba takowej lepiowa (ostrzegam zatem przed zakupywaniem papy podobnych wyrobów, będącej tylko nader lichym naśladownictwem prawdziwej papy H. Buchnia).

Bogaty skład papy tetowej, lika na dachy, mocniejszego cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, rurek sodowatorskich itd., gipsu, cynkowej blachy na krycie dachów, ołów budowlanych, prasów, kładzeń, drutu bednarskiego, siatek drutowych do płotów wszystko po bardzo niskich cenach.

Strzechy trzcinowe, Roberty, zewnętrzny, zamnięcie w wielkim wyborze.

Jak nowość polecam Łańcuchy zapobiegające kradzieży bezpieczeństwa, (Sprzęt) umocnione na tych łańcuchach się może w żaden sposób zwalić się z najnowszego skonstruowania. – Wszystkie towary sprzedaję po cenach nader przyzwoitych i polecam się z poważaniem

J. KONCZAKOWSKI, c. i k. nadw. dostawca.

Pana superintendenta dra. T. Haasego fotograficzne portrety

są w różnym formacie „aż do naturalnej wielkości" podług najnowszej fotografii w własnym zakładzie i podjętym zakładu do działania i polecają się po łatwych cenach wszystkim jego czcicielom, szczególnie ewang. zborom, towarzystwom, probostwom i t. p. do nabywania.

C. i k. fotograf nadworny

H. Jandaurek

arcyks. kamerdyner dostawca w Cieszynie.

Posady do obsadzenia!

Gospodarstwo

Baczność!

50 q słomy rzetnej, czystej, nie wymokłej,
20 q słomy owiesnej,
70 q ziemniaków przedniejszych gatunków

do nabycia po cenach przystępnych u

Pawła Kidonia,

2 krawieckich czeladników

przyjmie natychmiast

Franciszek Kabiesz

majster krawiecki

w Dąbrowej Śląsk Austryacki

Rudolf Paciok

Obrotowy krziż

Było to 25.I.1996 r. o dwanostej w połednie. Drugi program telewizyjny. Pokozali grób na kaszubskim cmyntorzu z kutym w żelazie krziżym co mioł po jednej stronie napis „Ruhe im Gott", a po drugij stronie „Spoczywaj w Bogu".

Po nimieckiej stronie było gotykym o tym – kery tukej leży, wiela mioł lot i, prośba o zdrowaśka. Z drugej strony łacińskimi literami było to samo, jyny po polsku.

Kowol, co tyn obrotowy krziż odkuł, musioł być fest dobrym artystom. Tu szło o to, żeby nieboszczyki miały śwjynty spokój – i za Njymca i za Poloka.

Żywi z rodziny mieli za zadani zwyrtać krziżym tak, żeby odpowiedni napis, w odpowiednim czasie, nie żgoł odpowiednich ludzi w oczy.

Jakech se tak na tyn stary zaruściały krziż spoglądoł, to mi stanył przed oczami kowol ze Rzuchowa, co mioł na miano Sztojer (a pisało sie Steuer).

Wszyjscy godali na niego Kowol – pisany z wielkij litery. Tak samo tymu było z moim ujcym Józefym, co mioł na pjyrsze Plichta. Był szpecym od budowy dworskich wozów, bryczek, kolas, landałerów, a – nawet przebudowy karoserii do aut. Na niego też wszyjscy we wsi godali Kolorz – pisany z wielkij litery.

Tych dwóch fachowców rzuchowiki szanowały tak, jakby to były dochtory z rydułtowskiego lazaretu. Kolorz budował wozy, a Kowol okuwoł to żelazłym.

Uzaś, na ekstra bysztelong, zdarzało sie, że jedyn wykuwoł krziże na groby z metalu, a drugi drewniane. I jedne i te drugi, to były artystyczne dziełka. Do dzisioka, żodyn z tych krziży nie ostoł.

Drewniane zniszczył czas, a żeleźne pobulyli ludzie na rozkaz – roz „Gemeindeamtu", uzaś inakszym razym „Urzędu Gminnego". A, to prawie skuli tego, że krziże od Kowola i Kolorza nie były obrotowe jak te, pokozane na kaszubskim cmyntorzu.

Ja toż – jedyn krziż z żelazła jeszcze jo pamjynca. Stoł na grobie grafa Himmela, co rzuchowski zomek zbudował, a po śmierci kozoł sie pochować w przizomkowym, bukowym parku – wielkim jak las.

Nie jyny krziż wysoki na sztyry metry był żeleźny. Płot, co to nim tyn grobowiec był obramowany – też. Ani krziża, ani płota ni ma.

Graf Himmel ni mioł wróżki, kero by mu przepowiedziała – jakoż to sie bydzie mioł tyn grobowiec po powstaniach 1919, 20, 21 i, po plebistycie – kedy to Schoenburg przekrzczono na Rzuchów? Jako sie bydzie mioł za Hitlera – od 1939 do 1945 roku – kedy na tabulach przi szosyji uzaś przisztła nazod nazwa wsi Schoenburg i, jako se bydzie tyn grobowiec mioł – kedy trzeci roz w tym stuleciu – do przekrzczonej ze Schoenburga na Rzuchów wsi – wlazły „smotroki", co to nom tyn PRL na blisko 50 lot przismyczyły?

Tego graf Himmel, ani nejmondrzejszo wróżka nie byli we sztandzie przewidzieć. Jyny starsi ludzie ze Rzuchowa – jo też – pamjyncom, jako to tymu rychtyk było.

Za starej Polski grobowiec Himmela był pod opiekom Gatnara, co też mo w papiorach inakse miano, ale cołko wieś jyny Gatnar na niego godała, bo był w zomku ogrodnikym – po niemiecku GÄRTNER.

Za jego czasów nie brakowało kwiotków na beztydźjyń. Uzaś we Wszyjstkich Śwjyntych, to i w pojstrzodku grobowcowej kaplicy przez dwajścia sztyry godziny śwjyćjyło sie czerwone światło.

Ostrzymnie było przechodzić wele tego grobowca. nawet w bioły dźjyń. Ale nejostrzymnij było, jak sie zrobjyło ćma, a dudom chciało sie wracać od ciotki Maryjki na skróty, a nie przez wieś, abo asfaltym.

Taki podrostki, co już miały po sztyrnoście lot i wyszły ze szkoły, to udowały odważnych, bo też i nikerzi byli.

Jak się już zrobjyło dobrze ćma, to te młodzioki kryły sie za parkowymi bukami, a – eli prawie kery szoł wzdłuż parkowego płota i musioł przyńść wele grobowca, to oblykali biołe płachty i udowali duchów.

Jak sie zdarzyło takiego ducha ujzdrzeć grzysznikowi, co sie duchów boji, to na drugi dźjyń cołko wieś godała o tym, że wele grobu grafa Himmela straszy...

Jednego razu zdarzyło sie coś, co rychtyk poruszyło nie jyny wieś, ale i okolica, bo nawet w gazetach o tym było.

U Żymełki na Łapaczu była muzyka (zabawa taneczno by na to Poloki powiedziały). Na tako przileżytość, żeby se potańcować i spotkać w szyrokim gronie znajomych i przijocieli, czekali młodzi, starsi, a nawet pynzyjonisty. Sala była nabito. Muzyki były organizowane nejczyńścij na okoliczność wesel. Weselnioki miały wydzielone stoły, a reszta miejsca na sali była dlo kożdego, kiery przizsoł i zapłaćjył za bilet wstympu.

Młodej parze spory grosz wkuloł sie do domowej kasy, a – reszta ściongoczy podatków, też po takij muzyce miała co zaksiyngować. Ale, nie w tym rzecz.

To zdarzyni, o kerym tu bydzie, opowiedzioł nom, znaczy – pjyńciu synkom zza stodoły od Cichego – Fyrcok. A było tymu tak:

– Jo tam sie duchów nie boja – padoł Ziguś przi ludziach, jak już mioł dobrze w czubie.

Drugi, też nieźle nażgany – gotowy był o dwanostej w nocy iść na kerchof, znaczy – cmyntarz – i wele niejćjymniejszego grobu wbić do żjymi kolik na dowód, że tam był.

Trzeci, trocha trzyźwiejszy, co na kole przyjechoł padoł tak: – wyście już som po sztafecie co nejmyni sztyry razy po secie i, przez to odwagi wom nie brakuje. Joch je pieronym ciekawy, eli by też keryś po trzyźwymu wloz o północy do pojstrzodka cmyntorza, żeby wbić kolik do żjymi wele nejbardzij zaćmionego grobu.

Już tak dycki było, jest i bydzie, że żodyn ożarty za takiego sie ni mo. Kaj tam? Jo naprany? I, wlazuje taki na deska, żeby pokozać, jako on to prosto kroczy.

– O co idzie weta – spytoł tyn drugi, coby poszoł na cmyntorz wbić kolik?

– Przeca nie o liter pietruli, jyny gorzoły padoł tyn trzyźwiejszy.

Zyguś ułożył swoja dłoń na kształt siekyry i rombnył niom mjyndzy pomatłane dłonie kumpli. Po tym wycionął z kapsy majcher, co to nim konia dało by sie zażgać, i poszoł ku stawom, żeby wytnyć ze krzoka leszczyny gałąź i zaszpicować jom jak blajsztift, żeby lekciejszy wlazowała do żjymi.

Po chwili wsiedli na koła i pojechali ku cmyntorzu. Odważny z kolikym wloz mjyndzy groby i sie straćjył w ćjyniu dymbów. Kamraci czekali na szosyji, tak se obliczyli, że za pjyńć minut odważny musioł by być nazod.

Przeszło 10 minut, a odważnego ni ma. Po 15 minutach, ci myni odważni, pochytali sie za rynki i z taszynlampom poszli zajzdźeć na odważnego.

Pieronowo sie przeraźjyli, jak ujzdźeli odważnego leżeć wele grobu.

Pokozało sie, że podczas wbijanio kolika do żjymi, był fest schylony i, po ćmoku nie zauważył, że przibjył kolikym rombek własnego ryjgenmantla, na kery Poloki godajom płaszcz przeciwdeszczowy.

No i, reszty idzie sie domyśleć, bo jak stowoł, to go pieronym, ale to pieronym szarpnyło za tyn ryjgenmantel. Synek tak sie przeraźjył, że dostoł herczslag, znaczy – serce nie wytrzimało. No i, znejdli trupa.

Eli by terozki kery padoł, że o podobnym przipadku już kedyś słyszoł, to wcale nie je wykluczone, że to był tyn som, bo w gazetach o tym było.

Uzaś we Pstrążnej – jak sie wchodzi do głównej bramy kościoła, to po lewej stronie widać ćjynżko, zaruściało płyta – żeliwny odlyw hutniczy z wypukłymi i, przez to jeszcze czytelnymi literami. Jest to stary grobowiec fest zasłużonego faroża, co sie urodziył, jak se jeszcze pisało zibcyjnhundert (tysionc siedymset...)

Downo tymu – jak mój ojciec urodzony w 1903 roku był jeszcze bajtlym, co na chlyb godoł „byb" a na muchy „ptapta" – to uzaś miało tukej miejsce taki oto zdarzyni, kere je rychtyk szczyrom prowdom, bo przeca przez to zdarzyni jedna z moich ciotek zerwała z galanym, choć sie już ku weselisko miało.

Miałaż ci ciotka fajnego i odważnego galana. Pszoli sie jak dwa brify (pocztowe gołąbki). Do weseliska nie doszło, bo ciotka za Boga nie chciała mieć za chłopa takigo istnego, co to od ducha dostoł po pysku.

A, jako temu było, zarozki opisza. Otóż tyn galan (po polsku narzeczony), chcioł se pokozać przed kumplami, jaki to on je odważny i do tego jeszcze – mocny.

Założył sie z tymi jego kumplami, że dźwignie ta żeliwno płyta nagrobkowo, co przikrywała grób onego zasłużonego dlo parafije farożyczka. Dźwignie, odstawi na bok i zajzdźi do pojstrzodka.

No i, doszło jednego razu do spełńjynio zakładu – jak dycki o liter gorzoły. Prawie tak wele wieczora, jak żodnego – ani w kościele, ani przi kościele nie było – podeszło w pobliże płyty sześciu chłopa. Galan od ciotki mioł jom dźwignyć, przesunyć i zajzdźeć do postrzodka, a reszta miała być onego wydarzynio świadkami.

Galan - chłopisko mocne, wciągnył luftu do pluc, schylył sie i, dźwignył płyta na tela, a po tym szibnył na bok, że szło styrczeć łepetyna do grobowca i – w tym momyncie dostoł w pyszczysko aż klasknyło, jakby kery z biczyska strzelył.

Kumple pouciekały, a galan za nimi, aż sie kurzyło.

Jak wieść rozeszła sie po wsi i okolicy, to ciotka galana nie chiała widzieć, a on z gańby pół roku sie ludziom nie pokazywoł.

A, tak priwatnie to jo se myśla, że konkurynt galana od ciotki – jak sie dowiedzioł o zakładzie – to wloz do tego grobowca, żeby dać nauczka mocnymu, ale głupimu. Przez to dostołech pół roku nieskorzij ujca, co nie był za festy mocny w musklach, ale za to mioł wyjncyj oleju w głowie.

Co zaś się tych obrotowych krziży tyczy, to jo bych był za tym, żeby napisy były po łacinie.

DIARIUSZ

– yno leje i leje – babskie lato za rok?

(Od Żaka do Chiraca)

1. 13. IX. Chirac (Żak) – France, w Krakowie. Chce szkolić Polaków RP Nr 3 w napoleońskim administrowaniu. „Concord" z daleka ominął tarnogórskie pofrancuskie kupy trucizn – SA Fonderie Fiscale Polonaise de Strzybnica Societé Fermiére de Tarnowitz-Societé Anonyme. Tarnogórzanie, nie ma rady, pakować kuferki i za Miodkiem do Wrocławia – tam jest zdrowo woda. Jacques Chirac w parlamencie palestyńskim w Ramalii domaga się dla Palestyńczyków własnego państwa – 23. X. Może też zaprosić do Ślónskiego parlamyntu ?

2. Wielkie pieniądze

a) 25. IX. Rura stulecia ciągniona poprzez Polskę, i gaz na przełomie tysiącleci – Rosja – Gasprom – kierunek na Zachód.

b) 26. IX. Minister Markowski i szef Kempski – występują w duecie regionalnym – najpierw były podpisy – teroz mómy kontraktowe show (brakuje yno okazjonalnych strojów z przytupami)

c) 1. X. Wystartowało ministerstwo skarbu. Ludowcy chycili klucz do sejfu. Zadłużenie zagraniczne na koniec lipca 43,8 mld USD. Między 2004 – 2008 – roczne spłaty długu po prawie 7 mld! w br. tylko 400 mln – to bydóm budżety klęski! Zadłużenie krajowe coś koło 70 mld złotych. Inflacja koło 20 %. Ujawniono też powojenne polsko-szwajcarsko, żydowskie długi.

3. Inauguracje.

a) 2. X. Gliwice – 7 łopat. Prezydent Kwaśniew', prezes Opla D. J. Herman, v-ce kanclerz Niemiec K. Kinkel oraz 4-ech dalszych notabli wbija szpadle pod fundament fabryki Opla w Gliwicach. „W całej swej historii mieszkańcy Ślónska stawiali czoło przeciwnościom i nie poddawali się" – oto słowa prezesa GM ds. operacji międzynarodowych Pana Louis R. Hughesa.

b) 1. X. prof. Religa z berłem i w gronostajach inauguruje rok akademicki w Śląskiej Akademii Medycznej, zaś studenci Uniwersytetu Warszawskiego „oglądają" dyplom przybyłego na inauguracje prezydenta Kwaśniew'.

4. 3. X. Jak dobrze mieć zapoznanego tłumacza na język szwedzki, Wisława Szymborska i nagroda Nobla **z literatury?** – „za poezję, która z ironiczną precyzją odsłania prawa **biologii** i działania **historii** we fragmentach ludzkiej rzeczywistości", tak zinterpretowała komisja przekład Szweda Anders Bodegard'a.

5. Roma - Watykan 7. X Papież Jan Paweł II w Poliklinice Gemelli – jak powiedział po operacji, w III-cim Watykanie. 50 lat kapłaństwa powołanie na Stolicę Piotrową w święto Jadwigi Ślónskiej 16 października 1978 roku.

6. Pomniki:

a) Wykopki na wrocławskim Rynku. Odkopano akt erekcyjny pomnika Fryderyka II z 1847 r. postawionego z okazji 100-lecia odebrania Ślónska Habsburgom i przyłączenia do do Prus. 5-cio metrowy Fryderyk II na koniu stał we Wrocławiu do 1944 roku. Później Niemcy ukryli go w wale przeciwpowodziowym.. Kilkaset lat później Lwowiacy sprzedali go do odlewni dzwonów. Komu biją teraz Fryderyki?

b) Prasa szuka też nadal bursztynowej komnaty – może te wały przeciwpowodziowe to dobry ślad? – rozgrzebać wały!. Nie zdziwiłbym się też gdyby kiedyś okazało się, że resztki „jantarowej komnaty" ciągnionej jakimś czołgiem na Wschód znajdą się „przypadkowo" w piwnicach któregoś muzeum w Moskwie – podobnie jak skarby króla Priama.

P. S. Tak nieraz przewrotnie ? myślę sobie czy źródłem wojny Niemców z CCCP nie była chęć odebrania ... „na usilne prośby Piotra I niechętnie i z żalem podarowanego przez Fryderyka Wilhelma I unikatowego dzieła – bursztynowej komnaty „... ? (wg córki królewskiej Wilhelminy).

c) 6. X. Krzyżanowice k/ Raciborza – W pierwszą rocznicę odsłonięcia tablicy pamiątkowej Ludwika van Beethovena oraz 10-tą Ferenca Liszta z okazji ich pobytu tamże odbył się okolicznościowy koncert

„Czynić dobro, gdzie to jest możliwe,
kochać wolność ponad wszystko,
nie zaprzeć się prawdy nawet przed tronem!"
– to też! Ludwik van Beethoven

d) 12. X. w Gołdapi (woj. Suwalskie) odsłonięto pomnik poświęcony pruskiemu myślicielowi z Königsbergu (Królewiec), Immanuelowi Kantowi

„Niebo gwieździste nade mną
i prawo moralne we mnie"
Im. Kant

7. Lux ex Silesia – 8. X. w Katedrze katowickiej nagrodę metropolity Damiana Zimonia pod tym hasłem pochodzącym jeszcze ze średniowiecza otrzymał tym razem Ślónzok – prof. dr hab. ks. biskup Alfons Nossol ordynariusz opolski. Oczekiwałem ustanowienia takiej nagrody chyba od 1989 roku.

8. Świat techniki: Niemcy

a) kolej magnetyczna połączy wkrótce Hamburg z Berlinem, Transrapid w roku 2005 z szybkością 400 km/h jak „rajski ptak", na poduszce magnetycznej w takcie 10 minutowym trasę o długości 292 km (131 km na słupach) – trzy przystanki, pokonywać będzie w 64 minuty.

b) Energia wiatru. W przyszłym stuleciu rozpocznie na Bałtyku (Ostsee) zbudowany na morzu niemiecki „park energii wiatru" – Sky - 2000. Wiatraki już zastąpiły kominy w Szlezwiku-Holsztynie. Do końca tego roku 1000 zespołów ma dawać 6% zapotrzebowania na energię.

c) Rejsy morskie – Triest – Tu zbudowany dla amerykańskiego armatora największy statek pasażerski świata „Carniwal Destiny" – 280 m długości i 38 m szerokości – zabiera 3400 pasażerów i 1000 osób załogi. Tymczasem największy statek pasażerski Niemiec zbudowany w Rostoku „Aida" – długość 193 m i szerokość 28 m, zabiera na pokład tylko 1000 turystów (wyporność 38 600 BRT).

d) Auto przyszłości – koncert Daimler-Benz stawia wyłącznie na wodór i metanol jako przyszłe środki napędowe. Praktycznie wolne od emisji auto dla każdego – od wielkich autobusów po najmniejsze auto osobowe.

e) 11. X. Warszawa – Naczelny Sąd Administracyjny uchylił decyzję wojewody płockiego zezwalające na odbudowę masztu radiowego w Konstantynowie k. Gąbina (646 m).

12. X. Texas-Dallas runęła tu 450 m wieża telewizyjna grzebiąc 3-ech pracowników.

9. Z życia „pewnych" sfer. Pani ministrowej M. Siemiątkowskiej 26. IX. podkradają rządowego Peugeot'a 406, podobne „ćwiczenie" urządzono z Mercedesem 280 E (zaoopatrzonym w kamerę wideo, money ...) szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego – J. Milewskiego 10. X. stałe namiary złodziejskie skierowane są też na samochody niemieckich delegacji i turystów przyjeżdżających do Polski. To też Polska – Polak potrafi.

10. Nasze miasta:

a) Bielsko-Biała od 21. X. – do końca tygodnia obchody Millenium Austrii – Marsz Radetzky'ego, Styria z Schützenjäger i inne fajerwerki na cześć Österreich. Odżyły dawne sentymenty.

b) Cieszyn (polski) – coraz bardziej przypomina galicyjskie Kopytkowo. Na 500-lecie Ratusza i Rynku nie zrobiono nawet pobieżnego remontu tego pierwszego nie wspominając już o otoczeniu (zdążono jednak postawić rusztowanie). Sypie się Dom Śląski – Wyżni Rynek – Szersznika – Szeroka, zajęty m. in. przez SLD, Unię Wolności i organizacje ludo-pochodne. Muzeum w permanentnej „niedyspozycji". W ostatnich dziesiątkach lat żadnej znaczącej inwestycji prócz udanego wiaduktu w mieście w kierunku do Katowic. Dworzec kolejowy przypomina „dziki Zachód", „czarny chodnik" aż do Zamkowej od dawna mógł być piękną ulicą jednokierunkową, a Zamkowa (po wyburzeniach) poszerzona i wyprostowana z nowym mostem nad Bobrówką.

Super piękny teren mogący być przeznaczony np. na miasteczko studenckie prawdziwego Uniwersytetu itp. został zajęty przez oczyszczalnię ścieków (a można ją było ulokować naprzeciw na terenie obecnej bazy transportowej). Nie zabezpieczono nawet terenu pod ulicą wzdłuż torów do Marklowic mogącą być alternatywą do istniejącej, po usunięciu trochę skały a zlikwidowano by dwa! przejazdy kolejowe. Plac Hollywood mógł być np. targowiskiem, a na wzgórzu zamkowym winno się rekonstruować część zamku z przeznaczeniem chociażby dla muzeum i zbiorów Książnicy. Zamek odbudowują podobno nawet Myślenice! a Cieszyn? Można jeszcze np. stopniowo usunąć znad Olzy część Celny – a urządzić tam tereny handlowe itd.

Za to pięknie rozwija się Czeski Cieszyn – tam dają o sobie znać jeszcze 18-letnie rządy burmistrza Józefa Kożdonia z okresu międzywojennego. Jak pięknie odnowiony Ratusz i wiele innych obiektów.

c) Jastrzębie Zdrój – jest miastem, które znam „od zawsze", a które trudno miastem w ogóle nazwać. Kto tu nie ćwiczył się w „budowanie i działkowanie" ? Pieniędzy to miasto pożera okropne kwoty a efekty żadne. Inwestycje lokalizowane w najbardziej niewłaściwych miejscach – początek dało Górnicze Centrum Kultury kop. Jastrzębie (nie licząc samej kopalni Moszczenice), na środku skrzyżowania ostatnim takim „szlagierem inwestycyjnym" jest kanalizacja na 1 Maja i Słonecznej – na Słonecznej zaledwie parę lat temu zresztą wyko-

☞☞☞☞☞☞☞☞

nana a teraz ćwiczona ponownie. Wykonawcy zapewne nie mieli metrówki w ręce, projektanci wyobraźni, a władza miejska miasta dużo wolnych pieniędzy do wydania. Ulicę (1 Maja) już trzeba przemianować na Kołatkową (uzasadnienie po przeglądzie).

Władzę w mieście stanowią dzieciaki o mentalności neoZMS (ZMP) wychowane w M3 a chcące zawiadować olbrzymią aglomeracją. W dodatku wykorzystując stanowiska (vice prez. Frank) już organizują kolejną kampanię wyborczą. Zapraszam odpowiedzialnych z Urzędu Rejonowego w Rybniku na inspekcję ulicy 1 Maja, Zdrojowej, 11 Listopada itd. – jeśli w Urzędzie Rejonowym takie stanowisko kontrolne mają. Od dziesiątków lat nie rozwiązuje się podstawowych zadań mogących przynieść szybkie efekty m. in. kanalizacja deszczowa na 11 Listopada, dymiąca kotłownia szkoły specjalnej na 11 Listopada, brak chodnika przed Urzędem Skarbowym, tragiczne przejście dla pieszych pod wiaduktem kolejowym na ul. Zdrojowej, gdzie nie mieści się wózek z dzieckiem (dawno górnicy wydłubaliby w nasypie kolejowym tunel dla chodnika dla pieszych, gdyby była decyzja).

Dlaczego wreszcie nie zaprojektuje się i wykona stalowego wiaduktu kolejowego w rowie Kądziołowskim między Zdrojem a Górnym i zdecydowanie nie rozwiąże ruchu na kierunku wodzisławska-pszczyńska i prostopadle do cieszyńskiej, dalej – wycięcie zawalidrogi drzewa w Moszczenicy na Ranoszka z wyprostowaniem łuku. Radni domagają się ostatnio podobno zwiększenia częstotliwości kursowania pociągów a równocześnie układ drogowo-komunikacyjny jest tak zabudowany, iż do przystanków kolejowych (Zdrój, Górne, Zofiówka), nie ma możliwości dojazdu komunikacją miejską. Brak szybkiej komunikacji między dzielnicą VI, Zdrojem a Wodzisławiem i Rybnikiem – na wzór R-ki. Tzw. przejścia podziemne wykonano w najbardziej niewłaściwych miejscach. Miasto prowadzi inwestycje (Szkoła Muzyczna) jako ewidentny przykład głupoty w obiektach o nieuregulowanej własności (J. Witczak). Działki w Zdroju „wylazły" na chodnik. To ma być władza w mieście??

Nie widzę wśród napływowych ludzi na Ślónsku, ludzi nadających się na gospodarzy, którzy potrafią spojrzeć dalej jak na koniec własnego nosa a nie kilkadziesiąt a nawet kilkaset lat naprzód. Ciągi komunikacyjne buduje się na setki lat!

d) stąd wyciągami i przedstawiam wniosek.

Należy niektórym miastom na Ślónsku nadać: Komisaryczne Zarządy Unii Europejskiej co zapobiegałoby dalszemu marnotrawstwu środków i czasu, a więc przybliżałoby możliwość wstępu do Unii. Jest to tym bardziej uzasadnione, ponieważ cząstkowo i tak korzysta się już z różnych Usług konsultingowych. Ale cząstkowe rozwiązania nie zawsze są komplementarnymi. Takie pierwsze miasta do Komisarycznego Zarządu Unijnego to mogłyby być: Cieszyn, Jastrzębie-Zdrój (po odłączeniu gminy Szeroka-Borynia) i Gliwice. Myślę, że w dalszej kolejności liczba ich powinna wzrosnąć do 10.

novem, decy (wein) mans' 96
– wrzesień, październik' 96

EB (J)

ARKADIUSZ FARUGA

ŚLĄSK I ŚLĄZACY 1945–1949

Ślązakom
–Niemcom i Polakom,
ofiarom totalitaryzmu dedykuje

Autor

I. WICHRY WOJNY

Przełomową datę w rozpoczętej niemieckim atakiem na Polskę w 1939 r. II wojnie światowej, stanowił rok 1943. Załamanie się na łuku kurskim operacji „Zitadelle", w której brało udział ponad dwa miliony żołnierzy Wehrmachtu i Armii Czerwonej, oznaczało fiasko podboju Rosji i „podporządkowanych jej państw ościennych" (Ukrainy, Białorusi) za sprawą sił zbrojnych III Rzeszy (a tym samym odzyskiwanie przez Rosjan terenów sprzed 1941 r.) Jeszcze w Teheranie (październik-listopad 1943) przedstawiciele Wielkiej Trójki Mocarstw Sprzymierzonych (USA, ZSRR, W. Brytanii) liczyli „(...) że w pościgu za Niemcami Armia Czerwona przesunie się w głąb Polski, ale w zasadzie nie dalej niż do linii Wisły". Dopiero na skutek niepowodzeń militarnych aliantów w Europie Zachodniej 12 września 1944 r. politycy Zachodu (F.D. Roosevelt, W. Churchill) zrezygnowali na rzecz Rosjan z obszarów środkowoeuropejskich po Łabę, w przewidywaniu podziału terytorium Niemiec na trzy strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską i radziecką. Oznaczało to, że po zakończeniu wojny Meklemburgia, Brandenburgia, Turyngia i Saksonia przypadną Związkowi Radzieckiemu. Jaki zatem los czekał Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk, prowincje określane w niemieckiej terminologii mianem „Ostdeutschland" (Wschodnie Niemcy) i stanowiące przedmiot odwiecznych wpływów i tarć polsko-niemieckich? Miały wejść w skład podporządkowanej Moskwie Rzeczypospolitej Polskiej. Dotychczasowe (do 1941 r.) proniemieckie stanowisko przywódcy ZSRR J.W. Stalina i podległych mu polskich komunistów, w sprawie państwowej przynależności ziem tworzących główny trzon państwa pruskiego, uległo podczas II wojny światowej przewartościowaniu o 180 stopni. W 1925 r., jedno ze sprawozdań Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), autorstwa Stalina, mówiło, że „(...) pokój wersalski i jego dalszy ciąg – Locarno legalizujące i de iure uświęcające utratę przez Niemcy Śląska, korytarza gdańskiego i Gdańska, (...)", stanowi zarzewie przyszłej wojny, do której 14 lat później radziecki dyktator walnie się przyczynił (pakt Ribbentrop-Mołotow z 23.VIII.1939 r.). Podczas obrad VI Zjazdu stalinowskiej Komunistycznej Partii Polski w białoruskim Myhlewie (1932 r.) stwierdzono iż „(...) burżuazja polska włada na mocy imperialistycznym podbojów Górnym Śląskiem i Korytarzem Pomorskim (...)", który to pogląd był całkowicie zbieżny z punktem widzenia niemieckich nacjonalistów ówczesnej Republiki Weimarskiej i działającej w obrębie byłego zaboru pruskiego marginalnej Kommunistische Partei Deutschlands. Z chwilą konfliktu niemiecko-radzieckiego, postawa komunistów polskich przebywających w ZSRR, ocalałych z pogromów 1938 r., uległa na rozkaz Stalina „reorientacji" w kwestii polskich ziem zachodnich. Tę „propolską" postawę reprezentował np. czołowy, obok Wandy Wasilewskiej, działacz Związku Patriotów Polskich Alfred Lampe, pisząc w kwietniu 1943 r.: „(...) Przyszła polsko-niemiecka granica Śląska nie może nie uwzględniać, że ta część potężnego przemysłu śląskiego, która zostanie włączona do państwa polskiego, będzie służyć celom odbudowy, a nie celom agresji (...)".

Rzeczywiście, niemiecki Śląsk odegrał w 1939 r. rolę głównej bazy operacyjnej Wehrmachtu przeciwko Polsce.

Ostatecznie uczestnicy konferencji teherańskiej przyjęli „(...) że siedziby państwa i narodu polskiego powinny znajdować się między tzw. linią Curzona a linią rzeki Odry z włączeniem w skład Polski Prus Wschodnich i prowincji opolskiej." Decyzja powyższa, bez uzgodnienia stanowiska z rządem R.P. na wychodźstwie, oznaczała pozbawienie przyszłej Polski ziem wschodnich z 1939 r. oraz przyznanie kresów zachodnich, których wg zasady etnicznej domagała się polska delegacja podczas wersalskiej konferencji pokojowej w 1919 r. Dlaczego zatem stanowisko Stalina, odnośnie polskiej granicy zachodniej, stało się bardziej radykalne w Jałcie i w Poczdamie? W przededniu konferencji jałtańskiej, minister spraw zagranicznych W. Brytanii Anthony Eden pisał bowiem w liście do premiera brytyjskiego Winstona Churchilla: „Co się zaś tyczy zachodniej granicy Polski zgodziliśmy się z Amerykanami, że Polska powinna w każdym razie otrzymać Prusy Wschodnie, na południe i zachód od Królewca, Gdańsk, wschodni cypel Pomorza i cały Górny Śląsk. Lubelscy Polacy (komunistyczny P.K.W.N. – przyp. autora), niewątpliwie za zgodą Rosjan (sic!), domagają się jednak jeszcze nie tylko granicy na Odrze łącznie ze Szczecinem i Wrocławiem, ale również linii granicznej wzdłuż zachodniej Nysy (Łużyckiej – przyp. autora)".

Bardzo prawdopodobne, że Stalin liczył się, jeszcze wówczas, z możliwością zjednoczenia po wojnie stref okupacyjnych Niemiec między Odrą a Renem w suwerenne państwo. Dlatego zachodnią granicę wpływów radzieckich stanowić miała w przyszłości nie tyle Łaba, ile obok Czechosłowacji, granica polska na Odrze i Nysie Łużyckiej. Nie istnieją bowiem żadne dowody potwierdzające szczególny sentyment przywódcy radzieckiego względem Polaków, kosztem sympatii wobec Niemców. Nie tylko szefowie rządów mocarstw anglosaskich oponowali przeciwko tak daleko wysuniętym przez Stalina dezyderatom uszczuplenia Niemiec, czynili to również kolejni premierzy rządu R.P. Nie znając wcześniejszych decyzji w sprawie

(cd. na str. 14)

ŚLĄSK I ŚLĄZACY 1945–1949

(cd. ze str. 13)

Polski, które zapadły już w Teheranie, Stanisław Mikołajczyk w rozmowie ze Stalinem (Moskwa, październik 1944 r.) stwierdził, że Wrocław to „miasto czysto niemieckie" zaś jego następca Tomasz Arciszewski replikował w grudniu tegoż roku:

„ (...) nie chcemy rozszerzać naszej granicy na zachód tak, by wchłonąć 8 do 10 milionów Niemców. Nie chcemy Wrocławia ani Szczecina. Żądamy po prostu naszych etnicznych i historycznych terytoriów, które znalazły się pod władzą niemiecką. Polski premier miał na myśli Śląsk Opolski, gdzie ludność polska stanowiła 59% ogółu mieszkańców, oraz Mazury, Warmię i Gdańsk – będący przed 1939 r. Wolnym Miastem. Jeszcze przed rozpoczęciem konferencji w Jałcie, 12 stycznia 1945 r. Armia Czerwona w sile dwu frontów: Białoruskiego i Ukraińskiego, przystąpiła do operacji Wisła-Odra, wypierając wojska niemieckie z przedwojennych granic Polski oraz wschodnich prowincji Rzeszy – Śląska i Pomorza. Po zajęciu m. in. Piotrkowa Trybunalskiego, Sieradza, Kalisza i Krakowa, armie radzieckie frontu ukraińskiego i wspierające je oddziały II Armii Wojska Polskiego, uderzyły w kierunku Opola i Częstochowy, doprowadzając do okrążenia z trzech stron (wschód, północ i zachód górnośląskiego okręgu przemysłowego. Pętla wokół mających bronić „Festung Oberschlesien", armii niemieckich, zaczęła się zwężać, w miarę upadku kolejnych punktów oporu na Śląsku: Byczyny, Tarnowskich Gór, Bielska. Atmosferę tamtych dni wśród mieszkańców Górnego Śląska oddaje fragment wspomnień Horsta Bienka: „Po styczniowej ofensywie Rosjan na łuku wiślanym (...) rozpoczął się chaos. Pociągi na Zachód były przepełnione, (...). Pierwsi uciekinierzy przemknęli przez Gliwice, na chłopskich furmankach (...). (...). Nie pragnęli niczego jak tylko przedostać się na drugą stronę Odry. (...). Spodziewali się, że Odry Rosjanie nie przejdą. (...). Potem rozeszła się pogłoska, że Rosjanie stanęli już nad Odrą pod Koźlem. (...). Jeszcze jedna droga przez Odrę była wolna, pod Raciborzem. (...). W naszym domu reszta mieszkańców zdecydowała się pozostać tutaj. Nie mieli ochoty wyruszać w nieznane przy 20 stopniach mrozu. Zabarykadywaliśmy się w piwnicy, drzwi zabiliśmy grubymi deskami. Katiusze świstały nad nami. Cały tydzień tak było i nikt nie miał odwagi wyjść na zewnątrz".

Przemysł Górnego Śląska stanowił jedną z najważniejszych baz surowcowych, a od 1944 roku, na skutek alianckich bombardowań Zagłębia Ruhry, główną machinę zbrojeniową III Rzeszy. Potwierdzeniem powyższej opinii jest referat przedstawiony Hitlerowi przez Naczelne Dowództwo Wehrmachtu w dniu 20 stycznia 1945 r.: „Jeżeli nie zdołamy powstrzymać natarcia radzieckiego ze wschodu oraz radykalnie usunąć groźnego niebezpieczeństwa, utracimy rozstrzygające o dalszym prowadzeniu wojny (...) czynniki, których nie będzie można niczym zastąpić ani też wyrównać".

Czynnikami tymi były bogactwa naturalne górnośląskiej ziemi: węgiel, rudy żelaza, cynk. Broniące dostępu do górnośląskiej aglomeracji zgrupowanie 17 Armii Polowej pod dow. gen Friedricha Schulza, poniosło w dniach 20–22 stycznia, zdecydowaną klęskę. W tej sytuacji dla niemieckich dowódców odcinka górnośląskiego, dobrowolne skazanie dziesiątek tysięcy żołnierzy na radzieckie okrążenie, kosztem dewastacji urządzeń przemysłowych, nie posiadało racjonalnego podłoża. Zdobycia w stanie nienaruszonym kopalń i hut Górnego Śląska pragnęli również, zgodnie z wolą Stalina, dowódcy radzieccy. Ostatecznie jednostki Wehrmachtu, celem uniknięcia niewoli, wycofały się za cichym przyzwoleniem Rosjan, na południowy zachód przez Kotlinę Raciborską. Zgodnie z dyrektywami Hitlera „obroną" poszczególnych miast miały się zająć tworzone przez władze administracyjne oddziały „Obrony Narodowej" (Volkssturm) złożone z nieletnich i starców. W okresie od 24–28.I. przemysłowe miasta Górnego Śląska i Zagłębia zostały opanowane przez żołnierzy Armii Czerwonej. Oprócz żołnierzy Wehrmachtu, członków Volkssturmu i Hitlerjugend, których najczęściej rozstrzeliwano bez pardonu, reszta mieszkańców wschodniego Górnego Śląska, wchodzącego przed 1939 r. w skład Polski, mogła się czuć względnie bezpiecznie. Inaczej rzecz się miała w zachodniej części tej dzielnicy, stanowiącej po 1922 r. obszar państwa niemieckiego. Dla Rosjan była to już znienawidzona „Giermanja", na której należało wziąć odwet za doznane cierpienia. Bez względu na polski w większości charakter takich „niemieckich" miast jak Bytom, Zabrze, Wielkie Strzelce, Ujazd, Kędzierzyn, Koźle, dla czerwonoarmistów granica państwowa na Śląsku pokrywała się z narodowością.

Wstrząsająca jest relacja pochodząca z podbytomskich Miechowic:

„Rano, w sobotę 27 stycznia 1945 r., Miechowiec zostały ostatecznie przez wojska sowieckie zdobyte. Kilkunastu żołnierzy niemieckich, stawiających opór w Miechowicach, poległo w obrębie gminy. Dla Miechowic i miechowiczan był to sądny dzień. Wśród zdobywców było wielu Azjatów, ludzi szczególnie brutalnych i okrutnych. (...). zaczęły się masowe rozstrzeliwania. (...) ze szczególną zawziętością mordowano osoby kulejące, lub z widocznym kalectwem kończyn. Posądzoano je bowiem o to, że zostały okaleczone na froncie wschodnim (...). Przed naszą kamienicą zabito kolbami inwalidę, Pawła Kwiotka, a jego 15-letniego syna zastrzelono 3 metry przed drzwiami domu, serią z pistoletu maszynowego. (...). Ustawiono nas półkolem, obok leżącego w kałuży krwi Helmuta Kwiotka. Ponad 40 kobiet i dzieci stało przed pijanym Azjatą, który lufę swojej pepechy skierował w naszą stronę. W tej chwili w drzwiach domu ukazał się Rosjanin, który wrzasnął: „Wy Germancy słuszali czerez radio Gitlera! Da?. Wówczas 64-letnia Jadwiga Thorz, stojąca blisko mnie, odważyła się podejść bliżej Azjaty i wyciągając błagalnie ręce powiedziała. „Synku, co ty nam chcesz zrobić?" W odpowiedzi Azjata trącił ją pepechą do szeregu. Od uderzenia kobieta się zatoczyła. Na skutek krzyku dzieci i lamentu kobiet przybiegł z ulicy radziecki oficer (...). Ostrymi słowami przywołał Azjatę do porządku, a nam zezwolił udać się z powrotem do piwnicy".

W trakcie dalszych operacji wojsk radzieckich na Śląsku: opolskiej i morawsko-ostrawskiej, Rosjanie w marcu-maju 1945 r. zajęli m. in. Opole, Rybnik, Racibórz, Żory, Wodzisław Śląski. Armie niemieckie z obszaru Górnego Śląska wycofały się na Pogórze Sudeckie, które Armia Czerwona wraz z Kotliną Kłodzką opanowała w dniach 7–9 maja, podobnie jak ogłoszony twierdzą Wrocław („Festung Breslau"), stolicę Śląska (9.V.). O sile oporu niemieckiego w tym nadodrzańskim grodzie, świadczy fakt, że miasto było oblegane przez Rosjan od stycznia 1945 r. Oblężenie 700 tysięcznej, śląskiej aglomeracji, porównać można tylko do sytuacji okrążonego Berlina, który skapitulował siedem dni wcześniej przed Wrocławiem, 2 maja 1945 r. a bronił się przez przeszło dwa tygodnie. Jeszcze 6 maja 1945 r. wrocławska „Schlesische Tageszeitung" jako gazeta frontowa twierdzy Wrocław (Frontzeitung der Festung Breslau) głosiła niewzruszenie, że „Opór przeciwko Sowietom będzie kontynuowany!" („Widerstand gegen die Sowjets geht weiter"). Fanatyczny hitlerowiec, dowódca obrony miasta, gauleiter Karl Hanke nie zawahał się zniszczyć wielu cennych źródeł i zabytków obrazujących wielowiekową przeszłość Śląska. W gruzach

Frontzeitung der Festung Breslau
Schlesische Tageszeitung
AMTLICHES BLATT DER NSDAP UND SÄMTLICHER BEHÖRDEN
Widerstand gegen die Sowjets geht weiter!
Breslau bleibt standhaft

6 maja 1945 – ostatnie wydanie „Schlesische Tageszeitung": Opór przeciwko Sowietom będzie kontynuowany...

Fragment systematycznie burzonego miasta

legły m. in. Archiwum Państwowe i Muzeum Śląskich Starożytność – to ostatnie dlatego „(...) aby powiększyć plac przed Operą, na którym ma stanąć osobisty samolot gauleitera Hankego".

Grozą przejmują fragmenty pamiętnika ks. Paula Peikerta, proboszcza wrocławskiej parafii św. Maurycego: „Trafiało się też, że na dworcach matki rodziły przedwcześnie z przestrachu i podniecenia wywołanego ucieczką. (...). (...) na samym Dworcu Głównym zaduszono na śmierć lub stratowała 60–70 dzieci. (...). Niesłabnący terror i nieustanne nakłanianie do ucieczki pozostałych jeszcze mieszkańców oddziaływa tak deprymująco i tak przygnębiająco, że w naszym mieście wzrosła niepokojąco liczba samobójstw. Urzędnik policji z pewnego obwodu, doniósł mi, że w jego rewirze naliczono w ostatnich dziesięciu dniach sześćdziesiąt samobójstw. Także w mojej parafii odnaleziono w mieszkaniach kilka rodzin zatrutych gazem. (...) Tego rodzaju nędzy nie przeżywał Śląsk od czasów wojny 30-letniej (...). Im wcześniej przyjdą Rosjanie, tym rychlej skończy się dzieło zniszczenia, (...)". Wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej do Wrocławia, a także innych miast i miasteczek niemieckiego Śląska, koszmar, wbrew oczekiwaniom ks. Peikerta, wcale się nie skończył. Niemiecka ludność Śląska płaciła swoim cierpieniem za cierpienia ludności białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej Wiaźmy, Woroneża, Leningradu, Sewastopola, Stalingradu. Zgodnie z opinią brytyjskiego historyka N. Davisa:

„ (...) wiele miast (...) na Śląsku zniszczono najwyraźniej w akcie rozmyślnego wandalizmu. (...). Na niemieckich żołnierzy polowano jak na dzikie zwierzęta. Członkom oddziałów szturmowych (Volkssturmu – przyp. autora) – tak starym, jak i młodym – odmawiano statusu kombatantów i zabijano ich na miejscu. Niemieckie groby bezczeszczono, rzucano się na wszystkie bez wyboru niemieckie kobiety (...). Sens nielicznych słów, składający się na język najeźdźców – dawaj! czy Frau, komm! – był dobrze znany każdemu. Podpalenia, pobicia, morderstwa, zbiorowe gwałty i samobójstwa całych rodzin znaczyły drogę armii wyzwoleńczych na skalę nieznaną nigdzie indziej w Europie. Zaświadczone w dokumentach zniszczenie Śląska – o wiele poważniejsze od analogicznych wydarzeń na terenie środkowych Niemiec – skłoniło niektórych do podejrzeń, iż była to celowa polityka zmierzająca do wypędzenia ludności niemieckiej z rodzinnych domów, w przewidywaniu przyszłych porozumień poczdamskich".

Jakby potwierdzeniem ostatniego wniosku, były słowa Stalina wygłoszone w formie repliki na wątpliwości Churchilla, które ten zgłosił na konferencji jałtańskiej (4–11.II.1945 r.) odnośnie przyznania Polsce Prus Wschodnich i Śląska (po Nysę Łużycką) oraz przesiedlenia wielu milionów Niemców (brytyjski premier odzwiedział punkt widzenia opinii publicznej swego kraju). Przywódca radziecki odparł wówczas: „Tam nie będzie już Niemców ponieważ z chwilą gdy wejdą nasze wojska, Niemcy uciekną i nikt tam nie zostanie". W trakcie dalszej konwersacji, dykatator ZSRR postawił przed Churchillem „dylemat", czy w trakcie

Projekt przebiegu granicy na Odrze i Nysie przedstawiony przez delegację USA w Poczdamie w dniu 2 VIII 1945 r.

przemarszu wojsk armii radzieckich przez Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk, trzeba będzie unicestwić 2 miliony Niemców, czy „tylko" milion. Nie licząc wysiedlonych ze strony władz hitlerowskich, w momencie zakończenia działań wojennych w Europie, na obszarach Prus (Wschodnich i Zachodnich), Pomorza, Poznańskiego, Śląska i centralnej Polski postało blisko 5 milionów Niemców. Za posuwającym się na zachód frontem przybywały masy wysiedlonej ludności polskiej z przedwojennych kresów wschodnich II Rzeczypospolitej, osiedlając się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, tworzących do 1939 r. kresy wschodnie Rzeszy Niemieckiej. Bez względu na historyczną przeszłość, ci importowani autochtoni stanowić mieli już niedługo w oczach świata „dowód" na polskość Breslau, Neisse, Oppeln, Löwenberg, Głogau, Liegnitz, Sagan, w takim samym stopniu jak przesiedleńcy z Białoruskiej, Ukraińskiej czy Rosyjskiej SRR świadczyć mieli o rosyjskości, a najlepiej „radzieckości" Grodna, Nowogródka, Brześcia, Włodzimierza, Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa. O ile więc konferencja jałtańska uznawała, że w sprawie przebiegu granicy śląskiej, Polska otrzyma:

„ (...) ważną przemysłową dzielnicę – Górny Śląsk i dodatkowo także inne terytoria na wschód od Odry (...)", to szefowie trzech rządów na konferencji w Poczdamie (17.VII–2.VIII.1945 r.) uzgodnili, że zachodnia rubież, wyłącznie polskiego w przyszłości, Śląska sięgać będzie „(...) wzdłuż Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, (...)" Śląsk po sześciu wiekach przenikania niemieckiej kultury i czterech stuleciach niemieckiej przynależności państwowej, miał uzyskać charakter typowo słowiański, podobny do tego, jaki posiadał przed blisko tysiącem lat w kraju pierwszych Polan.

PROJEKT SZTANDARU RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

całość w formie kwadratu o wymiarach 120 x 120 cm

STRONA PIERWSZA SZTANDARU:

trzy poziome pasy o równej szerokości w następujących barwach (od góry):

– biały
– złoty
– błękitny

w środku na tle w/w pasów wizerunek księżnej Jadwigi Śląskiej z lewej jej strony widoczny kościółek. Z trzech stron wizerunku (lewa, prawa, dół) znajduje się złożony z dużych liter gotyckich napis; RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA, rozciągający się od 2/3 wysokości pasa białego, wzdłuż całego pasa złotego, do 2/3 pasa błękitnego (licząc od krawędzi pasa złotego), w równych odstępach od krawędzi bocznych sztandaru (ok. 1/4 długości poszczególnych pasów licząc od krawędzi zewnętrznej liter) tworzy na pasie błękitnym półokrąg. Wielkość liter w odpowiedniej proporcji do całości.

DRUGA STRONA SZTANDARU:

cztery pola w formie kwadratu: dwa błękitne i dwa złote umieszczone po przeciwległych stronach.

– lewe górne pole w kolorze błękitnym) barwa jak na pasie strony pierwszej) na nim złoty orzeł rejencji opolskiej, przecięty wpół ostrzem kosy, pod którym znajdują się skrzyżowane młotki.

– prawe górne pole w kolorze złotawym (barwa jak na środkowym pasie strony 1). Na nim czarny orzeł śląski z krzyżem i ryngrafem. Dziób, język oraz szpony i pazury w kolorze czerwonym.

– prawe dolne pole w kolorze błękitnym, na nim ukoronowany złoty orzeł Piastów Cieszyńskich

– lewe dolne pole w kolorze złotym, na nim ukoronowany czarny orzeł Śląska Opawskiego z ryngrafem, zakończonym stylizowanymi lilijkami) w formie trzech połączonych kół) i z krzyżem. Korona w kolorze bladożółtawym, dziób, język, szpony i pazury czerwone.

Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy

„Jaskółka" niezgody

CZERWIONKA-LESZCZYNY Podczas niedawnego posiedzenia RM w Czerwionce-Leszczynach część radnych ostro zaprotestowała przeciwko pojawieniu się w miejscowych szkołach miesięcznika „Jaskółka Śląska" wydawanego w Rybniku przez Ruch Autonomii Śląska.

– Myślę, że nie wszyscy zdają sobie sprawę, co nasza młodzież może przeczytać w tym miesięczniku. Przytoczę tylko fragment jednego z wierszy, który ukazał się w majowym wydaniu „Jaskółki": „Sączę ciepłą colę/I tak sobie tęsknię za idolem/ Że już chyba dziś nie zasnę/ Miękko robi się pod paskiem/ lub /No maleńki nie bądź taki/, bierz mnie, pieść mnie? Rób mnie znaki" – Czy to są wiersze, z którymi powinna zapoznawać się młodzież szkolna? – dopytywał się radny Adam Kapias.

Część sali gorąco poparła protest radnego. Niektórzy nie mogli się również pogodzić z faktem, iż w miejscowym miesięczniku samorządowym „Kurier" ukazują się teksty sygnowane przez członków Ruchu Autonomii Śląska.

– Nie zgadzam się z tymi zarzutami – mówi Krzysztof Klucniok, członek Zarządu Miasta w Czerwionce-Leszczynach i członek Ruchu Autonomii Śląska – W żadnym numerze „Kuriera" nie ukazał się tekst przedrukowany z „Jaskółki". Artykuły, które zamieszczam w naszym samorządowym miesięczniku to przede wszystkim biografie wybitnych Ślązaków oraz teksty na temat edukacji regionalnej. „Jaskółka Śląska" absolutnie nie była rozdawana w szkołach. Przekazałem jedynie kilka egzemplarzy dla szkolnych bibliotek i to dyrektorzy placówek decydowali, że czasopismo się w nich znalazło. *(goi)*

Redaktor Naczelny „Kuriera"
Robert Ratajczak
ul. Parkowa 9
44-230 Czerwionka

Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracamy się do Pana z uprzejmą prośbą o opublikowanie mojego listu w „Kurierze".

W Trybunie Śląskiej ukazał się artykuł p.t. „Jaskółka niezgody" relacjonujący jedno z posiedzeń Rady Miejskiej w Czerwionce-Leszczynach. Sprawa nie warta byłaby funta kłaków. Znając jednak „śląskość" TS kształtującej świadomości mieszkańców województwa katowickiego należy wyjaśnić społeczności gminy i miasta prawdziwe oblicze inicjatorów i autora artykułu.

Autor sprytnie powiązał żenującą dyskusję seksuologa-amatora, który potrzebował zaledwie 14 miesięcy, aby poradzić sobie z wierszem Flanelci Hawajskiej p.t. „Ach, mały...!" (J. Śl. maj 1995) z niewybrednymi, przedwyborczymi harcami, z próbą dyskryminacji „Kuriera" a przede wszystkim szkalowaniem Jaskółki Śląskiej i Ruchu Autonomii Śląska.

Należy się czytelnikom kilka informacji o gazecie i organizacji, które spędzają sen z oczu niektórym panom.

Jaskółka Śląska wydawana jest przez Zarząd Ruchu Autonomii Śląska, działający legalnie, z siedzibą w Rybniku, Plac Wolności 7 (biuro czynne we wtorki, środy w godz. 9.00–13.00 oraz w czwartek od godz. 13.00 do 16.00, zaś w każdy poniedziałek po 1 i 15 dniu miesiąca w godz. od 16.00 do 17.00 spotkać tam można dyżurującego kierownictwo Ruchu).

Czasopismo jest zarejestrowane, a jego kolejne egzemplarze rozsyłane są do większych bibliotek uniwersyteckich w kraju i za granicą. Jest poszukiwaną gazetą regionalną zajmującą się propagowaniem historii Śląska widzianą z różnych, nawet skrajnych, punktów widzenia.

Nasi redaktorzy bazują na informacjach zawartych w różnojęzycznej literaturze światowej a na zdobycie wiarygodnych materiałów wydają miliony złotych z własnych środków.

Wiarygodność „Jaskółki Śląskiej" podnosi fakt, że nie jest sponsorowana przez żaden organ państwowy, przez żadną partię polityczną.

Redakcja pracuje bez wynagrodzenia, nie wypłaca się honorariów, nie zwraca się kosztów delegacji, stąd może sobie pozwolić na publikacje nieocenzurowane, może być w pełni niezależna.

Odkrywamy przed czytelnikami nieznane dotychczas epizody z historii Śląska, starając się jednocześnie uczyć się i nauczać. Publikując tę skromną informację o Jaskółce Śl. chcę upewnić czytelników, że jej lektura nie zdemoralizuje ich pociech a wręcz odwrotnie, daje im materiał będący antidotum na obłudę szerzoną przez pseudo nauczycieli, którym wydaje się, że uzyskali prawo do decydowania o Śląsku i Ślązakach.

Z poważaniem

Redaktor Naczelny Jaskółki Śląskiej
Rudolf Kołodziejczyk

Śląsk, paźdz. 1996 r.

Horni Sucha, 15.10.1996 r.

Do Jaskólki Śląskiej
z prośbą o opublikowanie jako materiału polemicznego
Po co nam ten rewizjonizm!

Zuwagą czytam wszystkie artykuły pana Brunona Nieszporka zamieszczane regularnie w Jaskółce Śląskiej. Przyznam, że za każdym razem po przeczytaniu kolejnego artykułu popadam w stan poruszenia wewnętrznego.

Po wielomiesięcznej lekturze postanowiłem podjąć się polemiki.

Po pierwsze:

Potwierdza się teoria znanego filozofa brytyjskiego Wellsa, który mówi, że nic ma obiektywnej historii państwowej.

Pan Nieszporek pisze – bandy powstańcze – w historii polskiej to uczestnicy patriotycznego zrywu powstańczego. Niewinni i bezbronni Niemcy z Freikorpsu i Selbstschutzu są u innych prześladowcami polskości, kontynuatorami bismarckowskiego kulturkampfu. Zaciągnięcie 180000 Ślązaków z Niemiec do głosowania w plebistycie jest wg jednych erupcją patriotyzmu niemieckiego, a u drugich stanowi zwykły szwindel wyborczy.

Cytat z Piłsudskiego, że „Śląsk jest starą kolonią niemiecką" pasuje jak ulał panu Nieszporkowi, ale zaangażowanie Polski (choć mierne) w powstaniu śląskim jest nadużyciem słabości państwa niemieckiego. Zarzut, że oto wykorzystuje się słabość Niemiec w agitacji przed plebiscytem jest dość wybiórczy.

A w jakich okolicznościach powstało Księstwo Pruskie, w jakich okolicznościach wyzwoliło się z lenna wobec króla Polski? W wyniku czego Fryderyk II uzyskał Śląsk od Austrii?

To oczywiste, że słabości jednych były w historii wykorzystywane przez mocniejszych.

Na dobrą sprawę jedyna wartość lektury pana Nieszporka polega na tym, że odsłania niektóre prawdy przemilczane przez historyków polskich, choć niektóre nieznane rewelacje w postaci planowanej przez Stalina agresji na Europę wymagają weryfikacji przez zawodowych historyków.

Po drugie:

W każdym artykule są chytrze zakamuflowane nadużycia.

W dyskusji jaką odbyłem z panem Nieszporkiem w czasie III Kongresu RAŚI autor przyznał, że w sprawie oceny polskości na Śląsku się po prostu zagalopował. A chodziło wtedy o stwierdzenie, że wśród Ślązaków nie było żadnej identyfikacji z polskością.

Argument w postaci 40%-wego głosowania za Polską w plebistycie jest niedostrzeżony. Można się zgodzić ze stwierdzeniem autora, że w wyniku kolonizacji niemieckiej na Śląsku, za

Po co nam ten rewizjonizm!

dominacją kulturową i za wyższym poziomem gospodarczym, poważna część ludności w miastach oraz wokół wielkich posiadłości ziemskich, uległa germanizacji. Jeżeli po 600 latach nieobecności państwowości polskiej na Śląsku, po 200 latach rządów niemieckojęzycznych jest taki wynik plebiscytu to o czym to może świadczyć?

O czym świadczy powszechnie używana gwara śląska oparta na prasłowiańskim i staropolskim języku?

Pedantyczny rejestr wszystkich przewinień Polaków wobec Niemców wzbogaca obiektywną wiedzę historyczną. Jednak używanie tak jednostronnej argumentacji jako przyczynku do pozyskania poparcia Ślązaków dla roszczeń wypędzonych jest zamierzeniem nietrafionym.

Ślązacy przeżywają głęboko swoje wiekowe upokorzenia i zniewolenie, wobec czego nie czują potrzeby upominać się o niemiecki Breslau.

Po trzecie:

Odkrywczy wniosek dla Ślązaków wynika z analizy historycznej postaci Wojciecha Korfantego. Ten niekwestionowany przywódca i polityk śląski jest probierzem rzeczywistych intencji politycznych Polski i Niemiec wobec Śląska. Polacy nienawidzili Korfantego do granic zbrodni, jakiej się dopuścili wobec tego człowieka.

Nienawistna nagonka Niemców na Korfantego, nieuznawanie żadnych śląskich motywów narodowych w jego działalności obnaża jednoznacznie wrogą postawę Niemiec wobec Śląska. Na przykładzie Korfantego obie państwowości odkrywają swoje rzeczywiste, negatywne stanowisko wobec dążeń wolnościowych Ślązaków.

Oprócz polemicznych powodów istnieje jeszcze kilka innych przyczyn, które skłoniły mnie do napisania do Jaskółki Śląskiej.

Uważam, że publikowanie obszernych materiałów o tematyce niemiecko-historycznej nie jest naganne. Jeżeli jednak ze szpalt Jaskółki Śląskiej wycofuje się artykuł Józefa Musioła dlatego, że jest „niesłuszny" to jest to nietoleranceja. Ten przedwojenny śląski urzędnik z poznańskiego opisuje wiele mało znanych faktów historycznych związanych z „rządami" wojewody Grażyńskiego. Krytyczny stosunek wobec Grażyńskiego nie może być powodem do przemilczeń.

Nie rozumiem, jak mogło dojść do tego, aby w miesięczniku RAŚl nie zamieszczono sprawozdania z ciekawej dyskusji na III Kongresie RAŚl. Czyżby krytyka w Jaskółce Śląskiej nie mogła się przebić przez cenzurę?

Z kolei przechodzę do zamieszczonej w Jaskółce odpowiedzi na pytanie pana Jorga Horna z Koblencji na temat granicy na Odrze i Nysie. Dwuznaczna ocena naszych granic zamieszczona w Jaskółce jest w sprzeczności ze statutem RAŚl. Według mnie granica między Polską a Niemcami została ustanowiona przez zwycięską koalicję po II-giej wojnie światowej. Na obecny kształt wszystkich granic Niemiec miała wpływ niemiecka polityka kolonialna i imperializm XIX-to wieczny, imperialna polityka początku XX-tego wieku i faszyzm, jako najwyższa forma niemieckiego imperializmu.

To Niemcy przez swoją politykę podbojów wywołały dwie wojny światowe. W swoim czasie wielcy tego świata uznali, że groźba faszyzmu jest większa od zmory komunistycznej. Dlatego przez następne 40 lat musieliśmy w Europie Środkowej znosić „dobrodziejstwa" komunizmu.

Na pytanie o „słuszność" granicy polsko-niemieckiej odpowiadam pytaniem. Która granica Niemiec jest granicą „słuszną", czy ta z Francją, z Włochami czy z Czechami? Co się stało, że wokół Niemiec wszystkie granice się tak skurczyły?

Rozumiemy nostalgię ludności pozbawionej swojej ojcowizny, bo mamy z tym do czynienia i od tych ze wschodu i od tych z zachodu.

Największa jednak nostalgia a nawet uznane krzywdy ludzkie nie mogą skłaniać Ślązaków do rewizjonizmu.

RAŚl za swój śląski charakter narodowy jest okrzyczany organizacją separatystyczną i nacjonalistyczną przez co na Śląsku jest całkowicie izolowany. Przypisywanie autonomistom separatyzmu przez „rodzimych" naukowców Uniwersytetu Śląskiego umacnia naszą izolację i jest swoistą ironią losu! Dość sił kosztuje nas przebijanie się przez mur polskiego wszechobecnego sarmatyzmu, nie trzeba nam dodatkowych przeciwności w postaci proniemieckiego seperatyzmu.

Myślę, że dla Ślązaków wzorcem powinny być procesy społeczne przeprowadzone metodami demokratycznymi w Belgii czy we Włoszech.

Nie wdając się w ocenę wewnętrznych spraw Belgów, czy ekonomicznych spraw we Włoszech pragnę polecić demokratyczną formę i skuteczność tej drogi. W Belgii mimo oporu centrum stołecznego i monarchy, ludność konsekwentnie w każdych wyborach od 1965 r. dążyła do uznania swoich żądań. We Włoszech konflikt między bogatą północną i biednym południem, nie rozwiązany przez rządy włoskie od lat, doprowadził do powstania w konsekwencji Ligi Północnej. Kilkunastoprocentowe poparcie w skali kraju pozwoliło „północy" wnieść swoje sprawy poprzez posłów do parlamentu. Czy się to komuś podoba czy nie, żądania „północy" poparte demokratycznymi formami władzy nie mogą być we Włoszech zignorowane. Godnymi uwagi, z wyjątkiem krajów Basków, są praktyki ustrojowe w Hiszpanii.

Bardzo pozytywne są też wzorce z niemieckiego i szwajcarskiego modelu federacyjnego państwa.

Ślązacy powinni się wreszcie wyzwolić z podziałów, zrozumieć że należy prowadzić własną politykę na wzór najskuteczniejszych, demokratycznych ruchów regionalistycznych Europy.

Krystian Skupnik

LISTY • LISTY

Wszystkiego najlepszego od czytelników „Jaskółki" dla laureatki literackiej Nagrody Nobla

Wisławy Szymborskiej

Wiersze naszej poetki są refleksyjne, intelektualne a przy tym pełne prostoty i miłości do ludzi. Serdecznie gratulujemy.

Czytelnicy „Jaskółki" RAŚl

Jan Krenz

został honorowym dyrygentem WOSPR

Jan Krenz szef Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w latach 1953–1968 otrzymał tytuł honorowego dyrygenta tej orkiestry. Z tej okazji, oraz jubileuszu 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy artystycznej przesyłamy Jubilatowi serdeczne życzenia.

Czytelnicy „Jaskółki" RAŚl

Ks. bp. Alfons NOSSOL

Serdeczne gratulacje za wyróżnienie „Lux ex Silesia"

Czytelnicy „Jaskółki" RAŚl

LISTY • LISTY

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

BARTŁOMIEJ ŚWIDEREK – upoważniony do nawiązywania kontaktów RELACJONUJE

KERNOW MAGAZINE

Szanowny Bartłomieju

Dziękujemy za list dotyczący możliwości wymiany naszych magazynów. Umieściłem (-łam) pana nazwisko na liście naszych subskrybentów, a wraz z niniejszym listem przesyłam najnowsze wydanie miesięcznika „KERNOW".

Mam nadzieję, że zainteresuje on pana jak i pana ruch.

Z zainteresowaniem dowiedzieliśmy się czegoś także o waszym kraju, jako że celem naszego magazynu jest publikowanie informacji nie tylko o zmaganiach Kornwalijczyków, ale także i innych małych, pozbawionych własnych państw, narodów Europy i całego świata.

Załączam także egzemplarz „Narodu Kornwalii – GWLAS KORNOW" magazynu „MEBYON KERNOW", głównej partii autonomistów kornwalijskich, z którą być może zechcecie się także skontaktować.

Dhevgh yn lel

Martyn Miller

HNUTI SAMOSPRAVNE MORAVY A SLEZKA – MNSj
(RUCH AUTONOMII MORAW I ŚLĄSKA)
MORAWSKIE ZJEDNOCZENIE NARODOWE

Drogi przyjacielu.

Otrzymaliśmy twój list informujący nas o działalności Ruchu Autonomii Śląska.

Pozwól nam podać nieco informacji dotyczących HSMS-MNSj:

Początki zmagań o respektowanie praw Moraw i Śląska miały miejsce w latach 68–69. Po inwazji radzieckiej zostały one stłamszone, aby odrodzić się po politycznych przemianach roku 1990. W tym czasie powstał HSD-SMS (Ruch na rzecz Samorządnej demokracji – Społeczność Moraw i Śląska) kierowany przez doc. Dr. Bolesława Bartę. Po jego śmierci w 1992 roku zmieniliśmy nazwę na HSMH, później HSMS-MNSj.

Po wyborach 1990 mieliśmy 24 posłów w Sejmie, a do końca ostatniej kadencji – 17. Obecnie przygotowujemy się do wyborów do Senatu, które odbędą się w listopadzie.

Będzie nam miło móc poznać się nawzajem i wymienić nasze materiały.

W imieniu naszego lidera doc. inż. Jana Smejkala przesyłamy gorące pozdrowienia licząc jednocześnie na spotkanie w Brnie lub w Polsce.

Z pozdrowieniami

MUDr. Hala Pavel
wiceprezes HSMS-MNSj

THE REGIONALIST SEMINAR
(SEMINARIUM REGIONALISTYCZNE)

Szanowny Panie

Dziękuję za pana list z 30 września br. dotyczy możliwości współpracy między RAŚl a SEMINARIUM REGIONALISTYCZNYM.

W załączeniu przesyłam najnowsze wydanie „THE REGIONALIST" i potwierdzam, że byłbym zainteresowany w wymianie naszych materiałów itd.

Wydanie numeru 15 „THE REGIONALIST" niestety się wydłuża, mam jednak nadzieję na wydanie go w początkach przyszłego roku.

Z radością przyjmę wszelkie propozycje przedłożone przez pana ruch.

Na stronach 2–4 załączonego „THE REGIONALIST" znajdzie pan adresy kilku organizacji autonomistycznych aktywnie działających w Wielkiej Brytanii.

Z poważaniem

Dawid Robins
Sekretarz Seminarium Regionalistycznego

Jerzy H. Machoń
Chorzów

Redakcja Jaskółki Śląskiej
Rybnik

MOIM ZDANIEM

W kilku ostatnich numerach Jaskółki ukazało się wiele ciekawych artykułów mogących być wyraźnym programem działania naszego Ruchu. Zacznę tu od sztandarowego moim zdaniem, „Jo Ślonzok" p. Z. Wieczorka (czerwiec) Ślonzok to nie Niemiec, ale też nie Polak – co wmawiają nam wszyscy wokoło (a i z dalsza tyż). Możemy (a ściślej: jesteśmy zmuszani) być obywatelami innego kraju, niż nasz własny. Dlatego wydaje mi się bardzo cenne i na czasie podkreślanie naszej narodowości, przez upominanie się o nią, chociażby przy okazji wymiany dowodu czy paszportu. W aktualnej Polsce jesteśmy taką samą mniejszością narodową, jak Niemcy, Ukraińcy czy Białorusini – z tym, że jest nas najwięcej (przynajmniej na razie jeszcze). Ponadto, co najmniej drugie tyle Ślązaków przebywa poza granicami naszego kraju, głównie w Niemczech. Stanowimy więc naród kilkumilionowy – bez prawa.

I tu widzę kierunek nr jeden działań Ruchu – wykorzystanie wszystkich możliwych sposobów w celu uznania narodu śląskiego.

Z powyższym koresponduje świetny artykuł p. Alfreda Dragi (lipiec) – Niesforność Peregrynów – nie chce powtarzać Jego wywodów, obszernie uzasadnionych, pod którymi mógłby się z czystym sumieniem (i oboma rękami) podpisać każdy z nas.

Podobnie w sierpniowym numerze, temat ten przedstawia Ariowist. Jeśli dodamy do tego historyczne opracowania p. B. Nieszporka i kąśliwe (ale prawdziwe) p. E. Bienia – widać wyraźnie, że „Jaskółka" pozyskała współpracowników znających temat, leżący nam wszystkim na sercu. Ale co z tego wyniknie? I tu widziałbym kierunek nr dwa Ruchu. „Wrzucił" go już w czerwcowym numerze p. Krzysztof Kluczniok – Przed wyborami parlamentarnymi – omawiając sprawy Senatu RP i kończąc zapewnieniem, iż temat będzie kontynuował. Niestety, nie doszło do tego(?). A czas nagli! „Jaskółka" jest miesięcznikiem, więc praktycznie do wyborów ukaże się jeszcze tylko kilka numerów. Wprawdzie osobiście też się spotkałem z twierdzeniem, że guzik nas obchodzą wybory do Bundestagu czy Parlamentu RP, bo posłowie nie reprezentują nas Ślązaków, póki jednak nie mamy Sejmu Śląskiego wydaje się, że wskazane jest mieć przynajmniej w polskim przedstawicieli (zgodnie z obywatelstwem).

I tu, moim zdaniem, jedyną możliwością jest samodzielne wystawianie kandydatów na wszystkie miejsca. Możemy ew. wejść w sojusz, ale tylko z ugrupowaniami typowo śląskimi (tu zaliczam także tzw. mniejszość niemiecką, bo to też Ślązacy), które akceptują nasz program.

W żadnym wypadku nie możemy się łączyć z jakąkolwiek partią polską, z centralą, naturalnie, w Warszawie. Każdy nasz ewentualny senator czy poseł wpadłby wówczas w tryby partyjnej maszyny do głosowania. Niestety, przykłady znamy, gdy posłowie zapominali o Śląsku, zobligowani do tego dyscypliną partyjną (warszawską naturalnie), lub też, gdy obecnie na 3 senatorów woj. katowickiego – Ślązaków jest 0.

Ponieważ więc czas nagli, trzeba by już dziś zacząć działać. A to znaczy, że trzeba nam ludzi i pieniędzy (lub w odwrotnej kolejności).

Z ludźmi może jakoś damy sobie radę, bo sam znam paru ew. kandydatów (a znam raczej tylko tzw. GOP) jak i koła, których członkowie i sympatycy będą nieocenieni w akcjach propagandowych i pozyskiwaniu poparcia.

Sprawy finansowe będą trudniejsze, bo społeczeństwo biednieje. Firmy zaś – różnie to bywa, tym bardziej, że wiele firm, sklepów itd. w Chorzowie czy Katowicach wprawdzie istnieje i zarabia, ale... centrale ma w stolicy, Łodzi czy innym mieście poza Śląskiem, lub wręcz zagranicą. Nie ma również śląskiego banku. Nad tym problemem więc należałoby się zastanowić.

Moje sugestie przedstawię może w następnej korespondencji.

Z naszym śląskim
Szczęść Boże

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Bernard Polednik
ul. Zana 50/41
20-601 Lublin

Redakcja Pisma „JASKÓŁKA ŚLĄSKA"

Przesyłam Państwu skrócony fragment jednego z moich zapisków o dziejach Ziemi Rybnickiej.

Jeżeli nie koliduje on z linią programową waszego Pisma, to proszę o jego wykorzystanie. Mam nadzieję, że pomoże on odświeżyć starym Rybniczanom i mieszkańcom przyległych dzielnic wspomnienia Naszej bogatej przeszłości, a młodym pobudzić ducha dumy z niej.

W przypadku druku załączonego fragmentu proszę o możliwe nie zmienianie charakteru zapisu i pisowni wyrazów.

Utopki z Papiyroka

Za starego piyrwej, jak to godoł moj somsiod Zep, kaj była łojcowizna mojigo starzika Wawrzinca (Hermana), na kiero Papiyrok godali, był stow ło takim samym imjyniu. Je i łon tam do dzisioj, chocioż już niy taki som jak kiedyś. Dlo mie dziecka stow tyn był jak morze wielki, ło niy zmierzonych granicach. Niy mioł żech jeszcze wtedy pojyńcio co to je morze, mocka wody. Styknie pedzieć, że jak sie stanyło na grobli przi łopuście, to dlo mie małego bajtla, drugi brzyg stowu był na końcu świata. Po prowdzie kończył sie łon niy aż tak dalyko a yno pod Zniszczołowym Lasym, kaj cygóny co lato wybjyrali se miejsce na swoj łobóz. Dali brzeg szoł ku łonkom przi Juroku i do sztreki, co jom zwuli Gruby Bliher postawili.

Bez lato moji wakacje były zawsze u Babki na Papiyroku. Chodziło sie tyż tam potym czynsto piechty z Gortotowic, kaj sie moja rodzina przekludziła. Szło sie wtedy abo przez Gorylowiec, abo przez Małupice, ale zawsze groblom wele stowu. Niyskorzyj, jak już było koło w chałpie, kiere to brat dostoł łod ciotki Justiny na kumunijo, to sie jeździło na nim na Papiyrok na jabka. Droga szła zawsze wele stowu.

Kompoł żech sie tyż w nim czasym, chocioż zawsze kole Albinowej chałpy z małom zegrodkom. Było to rychtyk yno jedno miejsce, w kierym szło sie dzieckom kompać. Na brzygu był jasny piosek a dno było doś płytki. Ważne tyż było to, że do niego było najbliżyj z chałpy Babki. Zdarzyło mi sie tyż niyroz chytać ryby w Papiyroku. Przeważnie na koszyk, kiere to starzik som plot z wiyrzbowych pronci w zimie, jak już nic ni mioł do roboty i oporzondzone było kole chałpy.

Rybny był tyn stow dycki. Do dzisioj ciynżko mi je zapomnieć te linki, kiere uciekały jak sie pobosoku włazowało przi brzygu w charapuci. Niy było ich widać w bronotnej wodzie a yno przez ich dugani ło nogi i do tataru, co sie trzons jak zgnity Seferinowy płot, wiedziało sie, że ich pełno i że idzie ich chytać i do rynki.

Co by niy pedzieć ło papiyrockim stowie było to i je do dzisioj dziwne i tajymne miejsce, kiere łodpycho ze zgrozom, ale tyż i przyciongo jak magnes. Śniło sie bez noc a i terozki chocioż niy za czynsto przichodzi mi tam być, przed łoczami stoji bronotnomodro jego woda. Targote wiatrym fale, kiere z szuminami wlazywały na brzyg kole drogi do Kokoczynio, tej samyj drogi co szła po grobli wele młyna. Młyna, kiery zapod sie pod ziymio skuli i bez utopki. Zapod sie łon tak głymboko, że do dzisioj żodyn niy znod ani koła ani młyńskich kamiyni.

Co do utopków z Papiyroka to ludzie wiela ło nich godali. Niy byli to i niy som yno bajki dlo niygrzecznych dzieckow. Mi nierozki rozprawili ło nich Starzik i Babka, kierym szło wierzyć, bo tam zawsze miyszkali i stykali sie z utopkami prowie kożdy dziyń.

Utopki na Papiyroku byli łod zawsze. Starzik moigo Starzika a i jeszcze jego starzik i dali, dali dycki mieli z nimi do czyniynio. Utopki byli przijozne i pomagali w gospodorstwie, w polu przi żniwach,wachowały dzieckow. W młynie mleły reż i brusiły kamiynie. Było jednak i tak, że byli łoni niyprzijymne, a to do łożyroków, co to przepijali geldtagi w szynku, do tych co nie dbali ło gospodarstwo i do inakszych roztomaitych wandrusów. Umieli łoni takich tak posmykać, spońywiyrać i życi im łobrzidzić, że pryndko sie poprawiali. Co sie tyko złych spomiyń, to starzik starzika moigo Starzika przez utopki potrocił konie, zas łojciec starzika moigo Starzika skuli nich przegrol w karty prowie cołki swoj majontek. Byli i przi tym taki trocha i śmiyszne zdorzynia. Jedne z takich, to te kiere trefiło sie starzikowi moigo Starzika. Nazywoł sie łon Kulla. Tymu to Kulli doś smakowała gorzołka. Niy łomijoł łon szynkow a tym bardzij żodnych po blisku weselow. Roz jak sie skończyło jedne taki weseli na Folwarkach szoł łon nazod dudom z muzykantami, kierzi byli z Raja. Było to już fest nieskoro w nocy i cimno droga bez las. Jak już doszli do Ławczoka i byli kole starego dymbu nogle przedsia ujrzeli, przodzi małe światełko, a potym coroz wiyncyj i na końcu łoświytlono kaczma. Żodyn niy pamiyntoł, żeby tam stoła przedtym kaczma. Wloz z niyj kaczmorz i piyknie zaproszoł do środka, żeby zagroli. Bez wielkiego namysłu wlezli. W karczmie było pełno i wyglondało na jakis weseli. Zarozki tyż znoloziło sie dlo nich miejsce i coś do wypicio. No jak tak, to zaczni groć, a groli, że aż wszysko tańcowało. Czym dłużej łorkiestranty groli, tym raźniej tańcowali, aż delina czaskała. Kulla tyż tańcowoł z gryfnymi dziołchami. Wszyskim sie fest a fest podobało i żeby dali groli dowali im mocka piyndzy. Muzykanty wrażowali te piondze do kapsow i kaj ino bondz. Kaczmorz uwijoł sie z gorzołeczkom. Jak sie zaczynało rozwidniać, to Kulla sie spamiyntoł. Siedzioł na aście starego dymbu. Muzykanty też siedzieli na tym dymbie i rżnyli aż huczało. No to woło na nich – Chłopy kaj my to som i co my tu robiymy. Zarozki przestali i pomału zaczyni dochodzić do sia. Jak zleźli jedyn z łorkiestrantów pado – nojwożniejsze, że nom dużo piyndzy dali. Wtedy wszyscy zaczni macać swoji kapsy a tam nic yno same dymbowe liści. Tak to Herr Kulla z łorkiestrantami z Raja zatańczyli i zagroli na weselu u utopków. Tymu samymu Kulli trefiło sie jeszcze wiela dziwnych zdorzyń z utopkami. Jedne z nich, to te jak był jeszcze karlusym i chodził na zolyty do jednej gryfnej freli na wieś do Raja. Chodził, chodził, ale znod sie tyż jednak jeszcze jedyn co mu sie ta frelka tyż podobała. No to Kulla kiedyś zawachowoł sie na niego w losku i chcioł mu łorżnonć. Jak go zoczył, to zaczon go prać kaj popadło. Spamiyntoł sie dziepiyrko jak go rynce zaczyny boleć, bo bił z całej siły w drzewo.

Moj Starzik tyż niy był z tych najgorszych, niy odmowioł i tyż czasym lubioł fest pociongnoć z flaszki. Trefiło sie mu tyż wiela śmiysznych i mnij śmiysznych zdorzyń z utopkami. Roz jak szoł dudom z kantyny w nocy, to wele papiyrockigo stawu w lesie, niydaleko kaj pochowanych jes dwoch wojokow, pokozoł mu sie pies ło czyrwonych slypiach i z bułom łognia wylatujoncom mu z pyska. Wtedy starzik łoroz przestoł być łożarty i na złomani nog drapkim pylym polecioł do chałupy. Babka łopowiadała, że jak bez dechu, blady dopod do dwiyrzi, to wyglondoł jakby go dioboł gonił.

Inkszymi razami pokazywały sie Starzikowi łogniste konie, kiere zostawiły na drodze rozgrzote do czyrwonego podkowy, abo coś niy to somiki, niy zajonce czy kaczki. Roz było tak, ze szoł w nocy ze szychty dudom. Niy za daleko już łod chałpy, przi drodze, ujzoł haligancko łobleczonego panoczka siedzioncego se pod drzewym. Jak przisioł bliżyj spytoł łon Starzika ło stow, las, tak jakby był kupcym. Starzik kurził akurat fajfka, tako zwykło, kupiono niy za wielki grosz. Wtedy panoczek wyciongnoł z szakietu piyknie rzeźbiono, złoto fajfka i pado – poć se ciupnymy na fajfki. Starzik do swoij sie przyzwyczajił, ale niy namysloł sie za długo. Doł mu swoja a wzion jego, kiero błyszczała sie nojszczerszym złotym i schowoł jom głymboko do kapsy. Mocka uradowany piyknie sie pożegnoł i pognoł do chałpy. W doma wszyscy spali to i łon zarozki poszoł spac. Rano jak sie łobudził łopowiedzioł co mu sie trefiło, ale żodyn niy chcioł mu wierzić. No to pedzioł – jak wom pokorza nowa fajfka, to mi luwierzycie – i podszedł do kabota. szukoł, macoł i wyciongnoł z kapsy konsek zgnitygo korzynio. Tak to utopek oduczył Starzika kurzić fajfka, bo mocka wody wypłynęło z Papiyroka zakim se kupioł drugo.

Inakszy roz szoł ze szynku tyż w nocy, ale

(cd. na str. 20)

Pan Redaktor Naczelny Jaskółki Ślónskiej

Dotyczy erraty – błędów drukarskich (i nie tylko).

Do napisania poniższego ostatecznie zobligował mnie fatalny błąd drukarski, który znalazł się w mojej publikacji, „Polsko dym(n)okracjo" w Jaskółce Śl. nr z sierpnia '96. Na stronie14 w punkcie ósmym tamże wydrukowano – nie jest pełnoprawnym **przedmiotem prawa** – oryginał zaś wyraźnie stanowił, że winno być: – nie jest pełnoprawnym **podmiotem prawa"**, jest to więc całkowicie przeciwne znaczenie! Dalej w punkcie 3 data, jest rok **1965** – powinien być **1865**. Następnie zgubiono punkt 5-ty przed słowami „Warszawa radzi sobie dobrze" (...) a następna **5-ka** winna być punktem **6-tym**. Wiersz 2-gi od góry jest: **wybyranio** – winno być: **wybýranio** – ý – jy. Ponieważ błędy drukarskie powtarzają się często, a niektóre są bardzo przykro i ze zdziwieniem odbierane przez Czytelników więc chcę chociaż kilka wymienić.

W numerze z lutego na str. 16, kolumna 2 w. 3 od góry zamiast **500** lat winno być **5000** lat, str. 18 tegoż numeru kolumna 2 w. 8 od góry jest: **grób** – winno być **gród**, w tekście jest też; **głównego** Dniepru – winno być – **górnego** Dniepru; jest **Cieńciały** – winno być **Cinciały**; mniej istotne błędy pomijam.

Jeszcze kilka innych błędów (wyrywkowo) w J.Śl. – lipiec 96 str. 10 – Mity i legendy Zachodu, autor podpisany B.N. w kolumnie 2-giej w. 28 od dołu jest: **1918–1948** – winno być **1618–1648** (chodzi o wojnę trzydziestoletnią). I jeszcze numer J.Śl. kwiecień–maj '96 na str. 5 w kol. 2 – tytuł Cieszyn – autor G.J, jest **stonogrecki** Hermes – winno być – **starogrecki** Hermes. Myślę, że Panowie Autorzy B.N. i G.J. wybaczą mi wtrącanie się, chociaż błędów jest znacznie więcej i w innych przypadkach.

Przyznaję, że poruszana tematyka i język Jaskółki Śl. jest czasem trudny, ale nie usprawiedliwia to takiej ilości błędów. Jako jedno z rozwiązań widzę tutaj wprowadzenie klasycznej np. kwartalnej corrigendy (korekty) drukarskiej, gdzie autorzy określając numer miesięcznika, stronę, kolumnę i wiersz, wskazywaliby na błąd: jest – powinno być. Z technicznych usterek brak mi numerowania odcinków publikacji, np. „Od Sarajewa do G. Śląska" odc. 1,2,3 itd. – decyduje się o tym podczas składu pisma – więc autor nie może tu nic zdziałać. Brak również dat powtarzanych na poszczególnych stronach górnych marginesów luźnych stron np. (str.) 4 Jaskółka Śl., lipiec '96 itd, co jest ważne, gdy czasopismo nie jest spinane.

Na koniec i ja chcę uderzyć się w pierś – moja wina, i prosić o korektę najważniejszych potknięć przepraszając Czytelników.

1. W numerze z lipca br. w „Diariusz na Junony", kolumna 2, 13-ty wiersz od dołu winno być zamiast and – end (angielskie koniec) – jest też tam czyba – chyba (to nie mój błąd). Można też przed zwrotem „Więc Panie Prezydencie" postawić numerek 10.

2. Na str. 24 w kol. 2 w. 30 od góry po „(...) w 2000 roku!" – dopisać; – a organizowanych w Hannowerze.

3. Dotyczy jeszcze J. Śl. z lutego '96. Jest tam mój błąd merytoryczny – zbytnio zawierzyłem publikacjom polskich profesorów i w art. „Goci–Gotowie..." na str. 17 w kol. 1 napisałem – „day ać ia pobrusa a ti poziwai" – załączam ksero oryginału tego fragmentu dokumentu z dopisanym pełnym prawdziwym tytułem „Księgi Henrykowskiej". Odpowiedni zwrot tamże podkreśliłem a brzmi on następująco: – day ut ia pobrusa, a ti poziwai – „ut" – nie „ać" – jest łacińskim odpowiednikiem współczesnego polskiego: jak, gdy, kiedy, ażeby, aby, że;

Więc może być; – daj że i ja pobrusza (pomielę) a ty pożyw się (odpocznij).

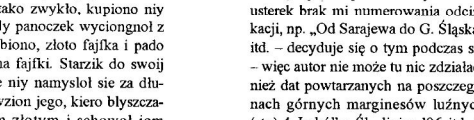

Dla lepszego zrozumienia u Czytelników proszę o zamieszczenie sprostowań.

21.09.96 *E. Bienia*

Utopki z Papiyroka

(cd. ze str 19)

niy byl łożarty. Jak już doszoł do Papiyroka, to w świetle miysionczka widzioł już swoja chałpa po drugij stronie stowu. Szoł brzygiym, była jasno noc i niy mog pobłondzić. Zresztom łod dziecka znoł tam kożdy kamiyn. Za jakiś czos stanoł, patrzi i zaś widzi swoja chałpa po drugij stronie stowu. Pomyśloł se w duchu – pierucha musioł żech sie zamyślić i przyns kole chałpy. Za dobro chwila zaś stowo i juzaś jes w tym somym miejscu co przodzi. Wtedy już głośno zaklon – no pierdonie, czorcie jedyn puś mie dodom – ale nic to niy pomogło. Chodził tak jeszcze wiela razy w koło stowu. Dziepiyrko rano go puściło i w ścioranym szlomym ancugu doszłapoł dudom.

Utopki smykały niy yno miyszkańców Papiyroka. Nierozki tyż posmykały i tych co tam niy miyszkali. W chałpie po blisku miyszkała jedna baba co to prawie kożdy dziyń chodziła do somsiadów na wysiady. Jeji chłop szoł do roboty na gruba a łona pozawiyrała chałpa i na wiysiady. Jak chodziła na Papiyrok to musiała przeskakiwać krzipopa z Juroka. Niy wiadomo, czy bez to, że sztyjc chodziła na te wysiady, zamiast siedzieć w chałpie i wachować swoji dziecka, czy bez co inkszego, utopki co chwila ij coś zrobjiły. Jak samo godała robjiły jom za błozna i abo utopek ij noga chycił jak przeskakiwała krzipopa, albo opluskoł wodom z tej krzipopy. Coby sie niy boć brała se już potym ze sobom uwionzane na lancuchach psy. Te psy zawsze pryndzej wyczuły i wysznupały coś niydobrego, ale tyż czynsto sie łone ij wyrwały i uciekły. Wołała za nimi – poćcie gizdy nazod – ale kajtam było już darymne i musiała samo is dudom nazod. Roz ujżała jakby łożartego chłopa, jak nadszoł skonś i walił prosto na zbażoły. Zaczła na niygo wołać, ale łon nic yno dali ciongnie na bagna. No to spuściła psy, żeby go łodgoniły, ale te gizdy niy chcioły lecieć. No to sama popilowała za nim i woło – chłopie kaj ty idziesz, dyć sie łutopisz. – Spamiyntała sie dziepiyrko jak już sama sie znodła na głymbokich zbażołach i zaczynoły ij nogi tonoć, a chłop jak sie ij nogle pokozoł, tak sie i nogle stracił.

Jeij synka co to boł, jak godajom, trocha hachor utopki jednak zebrały ze sobom. Łutopioł sie borok w tym noszym Papiyroku. Godali, że już przodzi boł łoszczegony i sie pora razy topioł, ale jakoś dycki ludzie go wyratowali. Tym łostatnim rozym sie już jydnak niy dało go wyratować. Po tym jak sie to stało ludzie długo rzykali na Papiyroku, a Albina wziyna łod kśyndza wody świynconej i kredy i łobświynciła cołki stow. Pomogło to na jakiś czos i niy było słychać ło utopkach, jakby się wykludziły. Godajom tyż, że bez to sie wykludziły, że dzwiynki kościelnych dzwonów zaczyni dochodzić do Papiroka, czego utopki niy mogły zniyś. Dzwoniyni dolatywało ze wszystkich stron. Przodzi to pobudowali nowy kościół w Boguszowicach, potym w Raju a niedowno i Kokoczyń ufundował se, sprowadzony z gor, drzewiany kościołek. Może tyż to wina, że sie utopki wyniosły, że zmiyniło sie i na Papiyroku. Pozmiyniali sie ludzie tam miyszkajoncy. Przibyło nowych chałup. Na starzikowym polu postawili Gruba. W losku przi Rajszczoku zrobili kompielowy basyn, a wele miejsca, kaj stoł młyn, hań na Kokoczyń, wybudowali łoczyszczalnio ściyków. Zmyjszył sie i tyż nasz stow. Kole Albinowej zegrodki postawili plompownio i grubymi rułami zaczyni ciongnoć woda na Blicher.

Pomału ludzie zaczni zapominać ło papiyrockich utopkach. Całkiem niydowno jednak, jak żył jeszcze moj Starzik, to go pora razy smykało, jak szoł z szynku u Sztajera. Dziwne tyż rzeczy łostatnio trefiły sie i inkszym ludziom. Jedyn chłop, jak som godoł, jechoł po widnioku na kole łod Kokoczynio do Raja. Jak przejechoł łopusta stowu, to coś mu zaczynało ciongnoć koło do wody. No to śloz z koła ale i wtedy tyż puściło. Yno wsiod nazod, to szkyrt juzaś go capło. I tak sie powtorzało, jak łon puścił to i utopek puścił, jak wsiod to go haltowoł. Zdowało mu sie, że widzioł konsek rynki co za schutzblech a potym za gepackhalter koła trzimała. Strach go fest łoblecioł, ale godo – no pieronie dej mi moji kolo, na czym byda do roboty jeździł. Ciongnyło go tak aż do pidła. Jak dojechoł do starzikowej chałpy i jak wpod blady do siyni, to niy mog słowa pedzieć.

Ciekowe som tyż inksze zdorzynio z utopkami z Papiyroka, kiere niy zostały tu łopisane a powinny być. Nojciekawsze som te rychtyk ałtyntyczne, łopowiedziane przez tych ludzi, kierym sie przitrefiły. Nojwożniejsze jes jednak to, że sztijc som i bydom utopki w Papiyroku, w stowie, kiery dali jest łorozki i piykny i stroszny.

Ałtyntyczne zdorzynia prosza przisłać na adres:
JASKOŁKA ŚLONSKO
44-200 Rybnik, Plac Wolności 7.

LISTY • LISTY

Jerzy H. Machoń
Chorzów

Redakcja „Jaskółki Śl."
i Rada Naczelna R.A.Śl.
Rybnik

W sprawie funduszy na kampanię wyborczą miałbym dwie propozycje. Pierwsza, mogąca moim zdaniem, przynieść pewne korzyści, to dobrowolne „opodatkowanie" się kandydatów na posłów i senatorów, ew. także osób i kół tychże popierających. Jeśli np. każdy z kandydatów zadeklarowały tylko nowe 2000 zł (stare 20 mln zł), to uzbiera się kilkadziesiąt tysięcy. Praktycznie bowiem moglibyśmy próbować wystawić z 5 kandydatów do Senatu i 20–25 kandydatów do Sejmu. Liczyć bowiem możemy na 2 okręgi wyborcze w woj. katowickim, oraz częściowo na okręg Opole, Bielsko (ziemia cieszyńska) i Częstochowa (ziemia lubliniecka i oleska). Wprawdzie uzyskanie mandatów senatorskich poza Katowicami i Opolem będzie raczej trudne, gdyż w bielskim i częstochowskim stanowimy – dzięki zresztą polskiej reformie administracyjnej – mniejszość, ale nie niemożliwe, o ile znalazłoby się odpowiednich ludzi (przykład chociażby dr Religi, cieszącego się dużą popularnością, chociaż, o ile jego zasługi dla medycyny mogą być i wielkie, to dla polityki są nikłe, a dla Śląska chyba zerowe, czy też p. Stokłosy, jedynego kiedyś senatora spoza aparatu fotograficznego zresztą. Jak pamiętamy, pozostałych 99 weszło do Senatu dzięki zdjęciu z p. Wałęsą).

Całkiem inna natomiast jest sprawa z mandatami poselskimi, gdzie liczą się głosy na poszczególne listy. Tu również w województwach ościennych mamy spore szanse, jako że i w bielskim, i w częstochowskim trochę nas jest. Przeszkodą może tu być generalnie 5% próg, ale...

W naszych realiach jest to ok. 750–800 tys. głosów. Jest nas, Ślązaków jeszcze trochę więcej, natomiast wymagałoby rzeczywiście dużo pracy, aby wszystkich Ślązaków zachęcić do głosowania. Naturalnie, uznanie przez Polskę narodowości śląskiej, co dałoby nam przywileje mniejszości, znacznie ułatwiłoby to zadanie. Mnie jednak, w obecnej sytuacji, bardziej realne wydaje się zaniesienie, nawet na własnych plecach, jednego sąsiada – Ślązaka – do wyborów. Praktycznie także mogłoby nas poprzeć przynajmniej część Niemców śląskich, gdyż ich kandydaci mają i tak z racji statusu mniejszości, zagwarantowane miejsca w Sejmie.

Druga propozycja, to utworzenie Fundacji (Śląskiej czy coś w tym rodzaju, nazwa do dyskusji). Na razie bowiem ew. wpłaty na Fundacje można odpisywać od podatku, co dla darczyńców jest korzystniejsze, niż wpłacanie np. bezpośrednio dla RAŚl. Bądź co bądź, firma czy osoba prywatna część darowanych pieniędzy (lub usług) odzyskiwałaby od fiskusa.

Sprawa jest na tyle ważna i pilna, że pozwolę sobie przedstawić ją nie tylko Redakcji i Czytelnikom, ale także Radzie Naczelnej Ruchu – do szybkiej decyzji.

Szczęść Boże

Śląska odyseja 1945 roku

Zamiast epilogu

Opisany przeze mnie obóz w miejscowości Trudowskaja nie był zwykłym – śmiem tak twierdzić – obozem dla internowanych. Jeżeli w ciągu 7 miesięcy umarło w nim około 75 procent więzionych, to można nazwać ten obóz tylko obozem śmierci i zagłady. Fakty dowiodły, iż nie trzeba było w obozie ludzi rozstrzeliwać, wieszać ani gazować. Metoda NKWD-owska była nie tyle skuteczniejsza, co ekonomiczniejsza, bazowała na fizycznym i psychicznym wykończeniu człowieka, a wypróbowana została na własnym narodzie od rewolucji do końca „ery Stalina". Nawet najsilniejszy i najzdrowszy człowiek załamie się, jeżeli będzie musiał ciężko pracować przy marnym i niezdrowym wyżywieniu, przy braku właściwego odpoczynku i elementarnych warunków higieniczno-sanitarnych, jeżeli na dodatek to wszystko musi przeżywać bez poczucia jakiejkolwiek winy i odbywa się to pod karabinami, bez żadnej nadziei na jakiś dobry koniec, bez wieści o rodzinie i przy pełnej świadomości, że codziennie chorują i umierają jeszcze do niedawna zdrowi koledzy.

Zabierano nas z miejsc zbiórki lub z domów według nieznanych kryteriów i spisów. Wykazy z naszymi nazwiskami leżały na stołach przesłuchujących nas oficerów NKWD i uzupełnione o różne dane – towarzyszyły nam aż do obozów. Na pewno sporządzono też kopie takich wykazów, leżące teraz gdzieś w archiwach. Może należałoby poszukać tych wykazów pod hasłem „Germańcy", jak nas wtedy nazywali Rosjanie, podżegani przez współpracujących z nimi późniejszych UB-owców i milicjantów, uzasadniających tę haniebną akcję.

Dlaczego do tej pory nie sporządzono pełnego wykazu ludzi wywiezionych ze Śląska do Rosji w 1945 roku? Może Rosjanie mają jeszcze te wykazy, może pozostały jakieś notatki po zmarłych – internowanych w ich obozach? Czy ktoś się upomniał o te dane u Rosjan? Te pytania należałoby skierować do władz wojewódzkich w Katowicach i w Opolu, a także do władz państwowych.

Dobrze, że wreszcie Rosjanie przyznali się do wymordowania 12.000 (?) polskich oficerów i wskazali miejsca ich egzekucji oraz masowych mogił. Pisała o tym prasa, odbywały się uroczystości, prowadzono dochodzenia, uhonorowano te miejsca.

Dlaczego o Ślązakach, których kilka lat później zginęło na ziemi radzieckiej prawdopodobnie około 25.000, nikt nie pisze, nie upomina się, nie żąda wyjaśnień, podania licz przebywających w tych obozach i tam zmarłych?

W niektórych miejscowościach urządzono na cmentarzach symboliczne groby, organizuje się uroczystości żałobne, jak np. w Knurowie (przy udziale i poparciu władz administracyjnych) z okazji „50 rocznicy tragedii śląskiej 45".

Czy nie należałoby pomyśleć o jakimś pomniku czy tablicy pamiątkowej – by wspomnieć i uczcić tych ludzi w województwie, w kraju?

Może o tym pomyślą posłowie śląscy, upomną się gdzie trzeba, ruszą sprawę tej tak długo przemilczanej tragedii śląskiej z 1945 roku?

Vinzent Zaremba

za Schlesisches Wochenblatt nr 43/239

Ich wage zu behaupten, daß das Lager in Trudovskaja kein „normales" Internierten-lager war. Wenn innerhalb von nur sieben Monaten 75 Prozent der Gefangenen starben, so ist die Bezeichnung „Todes- und Hungerlager" sicherlich nicht übertrieben. Dazu braucht man die Menschen nicht zu erschießen, zu hängen oder zu vergasen. Die NKWD-Methode war vielleicht nicht wirksamer, aber ökonomischer. Sie basierte auf der körperlichen und seelischen Zerstörung des Menschen und wurde von den Russen von der Oktoberrevolution bis zum Ende der Stalin-Ära auch am eigenen Volk praktiziert.* Auch der Stärkste und Gesündeste wird zugrundegehen, wenn er bei mangelhafter und ungenügender Ernährung, ungenügender Erholung und ohne die elementarsten hygienischen Voraussetzungen schwer arbeiten muß. Wenn man das alles noch dazu ohne jedes Gefühl der Schuld ertragen muß, unter ständiger Bedrohung durch Maschinengewehre, ohne jede Hoffnung auf ein Ende, ohne Nachricht von der Familie und jeden Tag Gefährten krank werden und sterben sieht, die noch vor kurzem gesund waren...

Wir wurden nach nicht näher bekannten Kriterien von den Sammelplätzen oder aus den Häusern geholt. Die Listen mit unseren Namen lagen auf den Tischen der NKWD-Offiziere, die uns verhörten, und begleiteten uns, um verschiedene Daten ergänzt, bis in die Lager. Kopien dieser Listen liegen bestimmt noch irgendwo in den Archiven. Vielleicht sollte man sie unter dem Stichwort „Germańcy" suchen, so wie uns die Russen nannten, aufgehetzt von ihren Komplizen vom späteren Sicherheitsdienst und der Miliz, die diese schändliche Aktion rechtfertigen wollten.

Warum gibt es bis heute keine vollständige Liste von Schlesiern, die 1945 nach Rußland verschleppt wurden? Vielleicht haben die Russen ja noch immer diese Listen und auch Notizen, die die Häftlinge in ihren Lagern hinterlassen haben. Hat jemand diese Daten von den Russen zurückgefordert? Diese Fragen sollte man an die zuständigen Woiwodschaftsbehörden in Kattowitz und Oppeln richten. Gut, daß die Russen zumindest die Ermordung von 12.000 (?) polnischen Offizieren zugestanden und die Hinrichtungsstätten und die Massengräber zugegeben haben. Man schrieb darüber in der Presse, es gab Gedenkfeiern, die Orte wurden gewürdigt.

Warum schreibt fast niemand über die wahrscheinlich etwa 25.000 Schlesier, die ein paar Jahre später auf sowjetischem Boden ums Leben kamen? Warum erinnert niemand an sie, fordert Erklärungen, Zahlen der in den Lagern Internierten und Umgekommenen?

Manche Ortschaften richten symbolische Gräber auf den Friedhöfen ein, halten Trauerfeiern ab – wie zum Beispiel in Knurow (mit Unterstützung und Beteiligung der örtlichen Behörden) zum „50. Jahrestag der schlesischen Tragödie 1945".

Sollte man nicht über ein Denkmal oder eine Gedenktafel nachdenken, mit denen dieser Menschen auch auf Woiwodschaft- und Landesebene gedacht würde?

Vielleicht denken die schlesischen Abgeordneten darüber nach, fragen an der richtigen Stelle nach, tun etwas, um die so lange verschwiegene schlesische Tragödie des Jahres 1945 aufzuklären? ***Ende***

Tam Eneasz stawiał dom
gdzie brązowa lśni wilczyca,
której bracia Rem i Rom
mlekiem ozdabiali lica

Spod gór sycylijskich zboczy
aż po brzegi Rubikonu,
Włochy trzęsły się od mocy
raz wulkanów, raz legionów

Zadeptano Kartaginę,
apenińskie drżą plemiona,
Etrusk poznał już łacinę
a Spartanin - głupi - kona

Poskromiono różne kraje;
Milet, w którym uczył Tales,
Rozbrojeni są Achaje
no i Celto-Iber. Alles!

Nad imperium wzeszło Słońce,
Rzym zalany promieniami,
kostki ulic są gorące
jak oblicze Al-Ciprani.

Był to pisarz z Przedniej Azji,
płodził nocą, sypiał we dnie,
lecz opróżniał bez fantazji
azjatyckie wino przednie

Tego ranka wszedł w ubranie,
niepodobne to do lenia,
lecz tym razem przy Lwiej Bramie
czekała nań Ifigenia!

Pędząc minął rząd straganów,
- kocham życie stara Romo! -
wpadł na oddział pretoriantów,
takie starożytne ZOMO

Dokumenty? - sie go pyta
taki jeden w ciasnej zbroi,
nie dość gęba jak bandyta,
jeszcze grozi, że go zgnoji!

Jestem przecie wolnym człekiem
- Al-Ciprani jął pyskować -
akta w kraju mam dalekiem,
możesz w d... mnie całować

Pretorianus ryknął wściekle:
- Wrzucić ścierwo to do lochu!
Niech się dowie jak jest w piekle
i zmądrzeje choć potrochu!

Co za skandal! Pisarz siedzi!
Już zamknięto za nim wrota.
Przywitali go sąsiedzi;
Żyd, dezerter i idiota

W ciemnym lochu szczęk łańcuchów,
na śmierdzącym leżą sianie,
odliczona ilość ruchów.
Co się teraz z nami stanie?

Nie ma co zachodzić w głowę,
Al zapytał się otwarcie,
Żyd mu odparł: Na Jehowę!
Wszyscy pójdziem na pożarcie!

Miałem szansę umrzeć w boju
- rzekł dezerter bardzo śmiało
lecz wolałem żyć w pokoju
bo serduszko mi zmiękczało

Mnie nazwano „nauki wrzodem"
westchnął wariat z Akademii,
pożegnałem się z zawodem
przez wykłady o anemii

Padnę z Wami na arenie,
nie jak lew, ale jak mucha,
oficjalnie za głoszenie
słabości rzymskiego ducha!

Może będzie z nas pożytek
- jęknął Żyd pełen pokory -
powsadzają nas do tytek
i zasadzą pomidory?

Zza drewnianej palisady
wciąż skazańcy słyszą ryki,
pisarz sapnął trupioblady:
to lwy, biorą je z Afryki

Noc minęła dziwnie cicho,
Żyd się skupił na modlitwie,
dwóm się śniło lwa paszczycho,
legioniście sława w bitwie.

Wprowadzono ich o świcie
na arenę pełną piachu,
tutaj mieli stracić życie
wśród radości oraz strachu

Masa ludu, tłum szaleje!
Same nienawistne pyski!
Żądzą krwi ta banda zieje,
lecą jaja i ogryzki.

Nagle cisza jak w eterze
bo ujrzano wnet Augusta!
Mówił krótko, ale szczerze,
to, co wyszło mu przez usta:

Gdy tych czworo ujdzie cało
Obywatele! Rzymianie!
Dam im wolność, to niemało.
Powiedziałem, niech się stanie!

Teraz się skończyły żarty,
los „zaprzańców" będzie marny,
wypuszczono dwa lamparty:
jeden w kropki, drugi czarny

Centkowany mięśnie spręża,
a tłum gwiżdże, pluje, wrzeszczy,
jak tu walczyć bez oręża?
Legioniście szczęka trzeszczy.

Czarnemu się Żyd nadarzył,
który czuł, że chyba naszcze.
Zwierz kły, swego Żyd obnażył,
no i naszczał bestì w paszczę

Lampart zgiął się cały w kulę,
począł lawirować wkoło
- wszystko przez te brzucha bóle -
zdechł nadzwyczaj niewesoło

Legionistę trawi strach
jak w bitwie pod Gallipoli
- zaraz zdechnę, morda w piach,
w odrętwienia tkwię niewoli!

Lampart już rozpoczął tańce,
tłusta bestia, kawał sadła,
nagle wojak ujrzał łańcę,
która obok niego padła

To znak niebios, znak Jowisza!
Krzyknął głośno, klasnął w dłoń,
w cyrku po raz drugi cisza,
żołnierz chwycił bowiem broń

Wtem zwierz rzucił się do gardła!
Lecz grot lańcy go prześcignął,
w locie bestii rura stwardła,
zanim zginął, jeszcze rzygnął

Nie minęło sporo czasu,
gdy lew wypadł ogromniasty,
- co pochodził z gór Atlasu -
złotogęsto był grzywiasty

Krążył wokół, otwarł ryło,
wściekle był usposobiony,
co skazańców usztywniło,
choć plan mieli uzgodniony

Lew przystanął, dziko mlasnął.
w ślepiach mu zagrały błyski,
tylko chwostem o piach chlasnął.
Koniec, widać, był już bliski.

Wreszcie porwał się do skoku,
nasza czwórka spuszcza gacie,
lew w powietrzu doznał szoku!
A czego się spodziewacie?

Półprzytomny w dół lądował,
śmierć wśród łajna go nie minie,
taki okaz się zmarnował!
Jak peretka w naftalinie!

Nad stadionem zawisł odór,
już go w nozdrzach czuje lud,
bo ulatnia się jak wodór,
mało chwały, smrodu w bród!

Zamieszanie, krzyk, panika,
atmosfera jak w klozecie!
Rzymska wzięła w łeb etyka;
jeden widz drugiego gniecie

August - zbyt poważna postać -
stał z wachlarzem w ręku, dmuchał
apelując żeby zostać,
ale kto by go tam słuchał!

Do stojących bohaterów
imperator podszedł żwawo
wieszcząc: dosyć tych numerów,
żegnam panów, wyjście w prawo

jaki morał z tej historii?
Jaka płynie z niej nauka?
Nic wielkiego ginąć w glorii,
ale przetrwać, oto sztuka!

Autonomie für Oberschlesien?

Die Stadt Rybnik sei heute Zentrum der oberschlesischen Autonomiebewegung, berichtet die regierungsnahe Tageszeitung „Rzeczpospolita". Die Autonomisten verlangen nicht nur eine wirtschaftliche und administrative Autonomie für Oberschlesien. Diese Autonomie solle auch grenzüberschreitend sein, zum Beispiel in Richtung Mährisch-Schlesien, wohin es schon ausgezeichnete Kontakte gebe.

Man habe es in Oberschlesien nämlich satt, daß seit 1945 alles dort erarbeitete Geld nach Warschau fließe. Man solle auch nicht mit „jugoslawischen Verhältnissen Angst machen", denn man wolle im polnischen Verbund bleiben und außerdem habe es im Zwischenkriegs-Ostoberschlesien eine Autonomie mit einem eigenen „Sejmik" in Kattowitz gegeben, erklären die Autonomisten. Wie aus der „Rzeczpospolita" hervorgeht, fordern die Autonomisten die Zulassung von mehr deutschen Investitionen in Oberschlesien. „Wir sollten keine doppelte Moral üben", sagte der Zeitung Autonomistensprecher Rudolf Kolodziejczyk: „Wenn uns die deutsche Mark nicht stinkt, sollte uns auch der Deutsche nicht stinken. Wir fordern die Rechte der Polen in Litauen ein, folglich sollten wir auch daraus kein Problem machen, wenn die hiesigen Deutschen ihre Rechte einfordern."

Die Oberschlesier brauchten sich ihres wasserpolnischen Dialektes keineswegs zu schämen, fuhr er fort. Es müßten daher jegliche berufliche Diskriminierungen, wie sie weiter praktiziert würden, aufhören. So sei erst unlängst ein Mädchen beim Abschlußexamen einer Hotelschule durchgefallen, weil sie Wasserpolnisch sprach. Er könne viele Beispiele anführen, daß Oberschlesier wegen des Wasserpolnischen beruflich diskriminiert würden. Wasserpolnisch müsse offiziell zugelassen werden. **Joachim Georg Görlich (KK)**

26. 3. 94

Neues Oberschlesien
Organ der Landsmannschaft der Oberschlesier e. V.

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik,nr 322737-211972-132

Druk: INTERFON – spółka z o.o., 43-400 Cieszyn, ul. Olszaka 5
tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji – zastrzegamy sobie prawo do skrótów.